Nr. 263 We Lwowie, — Sroda, dnia 10. Listopada Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . 1 zł. — ct.
dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . 3 „ 30 „
Pojedyńcze cyfry:
miesięcznie . . . 1 zł. 35 ct.
kwartalnie . . . 4 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . . miesięcznie 1 zł. 50 ct
w innych krajach „ 3 „ — „

Ogłoszenia
(inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . 2 ct. 3 ct
„ wieczornego . 3 „ 4 „
oba wydania razem . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

Konferencya delegatów
Wydziałów krajowych.

Lwów, 9 listopada.

Jutro zbiera się w Wiedniu konferencya, w sprawie wpływu nowych ustaw podatkowych na autonomiczne finanse krajów. Inicyatywę do tej konferencyi podjął górno austryacki Wydział krajowy — a zapewniwszy sobie u swego dolno-austryackiego kolegi w Wiedniu, iż użyczy na ten cel swej sali obrad — zaprosił do udziału wszystkie Wydziały krajowe całej monarchii. Galicyjski Wydział krajowy zgodził się na wzięcie udziału w konferencyi i wydelegował na nią swego referenta finansowego, T. Romanowicza.

Powodem bezpośrednim do zwołania tej konferencyi były niedogodne dla krajowych finansów i dla sejmowego ustawodawstwa postanowienia nowych ustaw podatkowych. Wiadomo, iż w miejsce dotychczasowego podatku zarobkowego i dochodowego wchodzą w życie 1) ogólny podatek zarobkowy, wraz z podatkiem od przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków — 2) podatek rentowy — 3) podatek osobisto-dochodowy wraz z podatkiem od wyższych płac (*Besoldungssteuer*) Równocześnie wchodzą w życie znaczne zniżenia podatku gruntowego, domowego i zarobkowego.

Otóż na autonomiczne finanse krajowe, oparte głównie na dodatkach do podatków wpływają te nowe ustawy podatkowe w dwojakim kierunku.

Zamiarem ustawodawstwa państwowego było, podatek osobisto-dochodowy uwolnić od wszystkich autonomicznych dodatków, więc zarówno od krajowych, jak i powiatowych gminnych, szkolnych, drogowych itp. Gdy jednak w statutach krajowych przyznane jest wszystkim Sejmom prawo rozpisywania i pobierania dodatków krajowych do wszystkich państwowych podatków bezpośrednich, gdy dalej prawo poboru dodatków gminnych i powiatowych oparte jest na ustawach krajowych — zaś ani statut krajowy ani ustawy gminne i powiatowe nie mogą być przez ustawodawstwo państwowe zmienione — przeto musiano do powyższego celu dojść drogą uboczną. Nie mogąc w ustawie podatkowej orzec, że kraje, powiaty i gminy nie mają prawa pobierania dodatków do podatku osobisto-dochodowego, postanowiono, że ulgi w podatkach realnych, t. j. gruntowym i domowym, będą przyznane tylko w tych krajach, których Sejmy najpóźniej na pierwszej sesyi po wejściu w życie nowych ustaw podatkowych uchwalą uwolnienie podatku osobisto-dochodowego od wszystkich autonomicznych dodatków. Zarazem przyznano tym Sejmom — ale naturalnie tylko tym — udział w zwiększonym dochodzie państwa z podatków bezpośrednich, który na początek wynosi 3 miliony dla wszystkich krajów razem (Galicya otrzyma z tego 366 000 zł) i według pewnego klucza rozdziela się na kraje. Ten udział mniej więcej wyrównywa obecnie ubytek, jakiego doznają finanse krajowe przez zrzeczenie się prawa poboru dodatku do podatku osobisto-dochodowego. Później udział ten będzie (słabo) wzrastał — w czem znowu będzie ekwiwalent za to, iż w razie pobierania dodatku do podatku osobisto-dochodowego byłby kraj miał wzrastający dochód.

Trzeba przyznać, że rzecz ta jest zręcznie pomyślana. Sejmom stworzono do pewnego stopnia przymusowe położenie. Nie łatwo Sejm jaki narazi się na zarzut, że upierając się przy swojem prawie pobierania dodatków do podatku osobisto-dochodowego, naraził wszystkich właścicieli nieruchomości, więc całe rolnictwo krajowe i wszystkich posiadaczy domów na to, iż miną ich oczekiwane od dawna ulgi podatkowe Wiadomo, że Austrya jest krajem najwyższych realnych podatków, że nigdzie rola i dom nie są tak wysoko, jak tutaj obciążone. Do ulgi w tych dwóch działach dążono od dawna, dopominano się jej zewsząd z całą natarczywością, a teraz, gdy ustawodawstwo państwowe ulgi te warunkowo przyznało — miałyby Sejmy je udaremnić przez niespełnienie warunku? Zwłaszcza — skoro w udziale w zwiększonych dochodach państwa, przyznano im ekwiwalent za ubytek dochodu z dodatków do podatku.

Ale ma ta sprawa inną — gorszą stronę. Pomijamy już kwestyę zasadniczej politycznej natury, że Sejmy mają dobrowolnie zrzec się pewnej części swego dotychczasowego prawa podatkowego, co nie jest zgodne z autonomicznem stanowiskiem Sejmów. Ale co gorsza, one mają nie tylko dla siebie zrzec się tego prawa, one mają zapomocą ustawy krajowej pozbawić tego prawa gminy i powiaty. Że Sejmy mają prawo to uchwalić — nie ulega najmniejszej wątpliwości. Inna rzecz, czy to będzie słusznem, wobec faktu, że gdy finanse kraju dostają odszkodowanie ze skarbu państwa za ubytek w dochodach stąd powstały, to gminom i powiatom odszkodowania takiego ustawa państwowa nie przyznała. Autonomia gminna i powiatowa zatem, która jest fundamentem autonomii kraju, czuć się będzie dotkliwie pokrzywdzoną Łatwo ci Wysoki Sejmie, powiedzą tam zrzekać się dla siebie czegoś, za co otrzymasz wynagrodzenie, ale jakże możesz zrzekać się tego za nas, którzy tego wynagrodzenia nie otrzymamy?

A jeżeli to uczynisz, to dajże nam jakieś wynagrodzenie, przyznaj nam udział w tem odszkodowaniu, jakie sam od skarbu państwa otrzymasz. Takie głosy już się odzywały, a między innemi pojawił się i w Radzie miasta Lwowa w tym duchu ułożony wniosek, który już w najbliższym czasie wejdzie na porządek dzienny reprezentacyi miejskiej. — Również i komisya wiecu miast jest na tej drodze i zamierzony wiec ma się tem zająć.

Na to jednak odpowiada cyfra: 366.000 zł. wynosi ten ekwiwalent dla kraju. Czemże tu się dzielić? Rzecz prosta, że nie tylko Lwów i Kraków ale inne także miasta domagać się tego będą, a gdyby im to przyznano, odezwałyby się gminy miejskie, a za niemi i powiaty, i gdyby zrobić tylko początek, to już względy prostej słuszności nie pozwolą na to, żeby jednym przyznawszy, innym odmówić. Wtedy zaś niktby nie miał korzyści. Kwota powyższa jest za małą, żeby nią wszystkich obdzielić. Finanse kraju stracą, finanse gmin i powiatów nic nie zyskają.

Skoro zaś nie ulega wątpliwości 1) że ulga dla podatku gruntowego i domowego jest konieczną — że złem warunek, od którego ją ustawa czyni zależną, dopełnionym być musi; 2) że gminom i powiatom rzeczywiście stałaby się krzywda, przeto trzeba szukać innego sposobu wyjścia. Trzeba domagać się z całą stanowczością odszkodowania gmin za spełnianie czynności poruczonego zakresu działania, a powtóre zapewnienia gminom udziału w podwyższonym podatku wódczanym, analogicznie do tego, co jest przyobiecane krajom.

Oto jedna strona tej sprawy, którą się konferencya wiedeńska ma zająć.

Druga — odnosi się do pewnej nierówności autonomicznego opodatkowania, jaką ustawa podatkowa stworzyła. W podatku gruntowym i domowym ma być przyznany opust 10% (w następnych latach 15% w gruntowym, a 12½% w domowym), o ile Sejmy powyżej omawiany warunek spełnią. Zaś w podatku zarobkowym jest bezwarunkowo od 1 stycznia 1898 przyznany opust 22½%. Pominąwszy jednak okoliczność, że tamten opust jest bezwarunkowy a ten tylko warunkowy — zachodzi druga trudność, skutkiem której dodatki autonomiczne byłyby nierównomiernie rozkładane. Oto opust w podatku gruntowym i domowym w ten sposób jest zarządzony, że przypisaną ma być cała dotychczasowa należytość, a dopiero potem 10% odpisane. Zaś podatek zarobkowy jest skontygentowany dla całej monarchii w sumie 17,732.000 zł. a w tem oznaczeniu sumy jest już zawarty opust 22½% Podatki autonomiczne mają być pobierane od przypisanego podatku państwowego, nie zaś po potrąceniu opustu. To wynika z brzmienia ustawy i rząd przy tem postępowaniu się upiera. Z tego zaś skutek jest ten, że gdy podatek gruntowy i domowy zapłaci dodatek od całej przypisanej należytości bez opustu, to podatek zarobkowy zapłaci go od należytości obniżonej. Przykład to wyjaśni: Rolnik, który płacił dotąd 100 zł. gruntowego podatku, będzie miał tę samą kwotę 100 zł. przypisaną, zapłaci dodatku krajowego 61 zł. — a z rządowego odpiszą mu 10 zł — Faktycznie zatem zapłaci on 61 zł. od 90 zł. czyli 67·7%. Zarobkujący, który płacił dotychczas 100 zł podatku rządowego, będzie miał przypisane i zapłaci faktycznie 77 złr. 50 ct. — od tego zapłaci dodatku krajowego 61% tj. 47 zł. 27 ct. — Byłaby to zatem przy nominalnej równości faktyczna nierówność opodatkowania autonomicznego, która tak się wyrazi, że gdy weźmiemy za podstawę to, co dotychczas się płaciło, (w powyższym przykładzie 100 zł.) zapłaci grunt i dom 61% zaś zarobek 47 27% na cele autonomiczne — a jeżeli się weźmie za podstawę to, co po uldze w podatkach rządowych płaconem będzie, zapłaci grunt i dom 67.7% zaś zarobek 61% dodatku krajowego.

Rząd sam uznaje, że to jest nieprawidłowe — i proponuje Wydziałom krajowym, zaprowadzenie nominalnej nierówności, która będzie faktyczną równością opodatkowania autonomicznego. Proponuje zat m, żeby Sejmom, powiatom i gminom wolno było nakładać dodatki według różnej stopy procentowej na różne rodzaje podatków bezpośrednich, co oczywiście znaczyłoby praktycznie wyższą stopę dla podatku zarobkowego niższą dla gruntowego i domowego. To ma być drugim przedmiotem narad konferencyi. Prócz tego zastanowić się ma konferencya nad zaprowadzeniem krajowego podatku od płac (*Besoldungssteuer*), jako podatku samodzielnego, nie zaś w formie dodatku do analogicznego podatku państwowego — a może i nad innymi samodzielnymi podatkami gminnymi i powiatowymi

Skreśliliśmy tylko w ogólnych zarysach teren, na którym obrady konferencyi odbywać się mają. Obejmą one może jeszcze i inne szczegóły, które nie są bynajmniej z programu wykluczone. Powrócimy zresztą jeszcze do tej sprawy — na razie kończymy zaznaczeniem, że wyniki tej konferencyi oczywiście nie mogą być obowiązującymi dla Wydziałów krajowych, które zachować sobie muszę całą swobodę dalszego działania. Będzie to zatem tylko informacyjna wymiana myśli.

Zapomniani.

Czerniowce, 4 listopada.

(IV). Czerniowce posiadają cztery szkoły średnie, a to: krajową szkołę rolniczą, wyższe gimnazyum państwowe, państwowe gimnazyum niższe z ruskiemi klasami równorzędnemi, oraz wyższą szkołę realną, t. zw. grecko-oryentalną, albowiem do jej utrzymania przyczynia się prawosławny fundusz cerkiewny. Narodowościowy stosunek w tych zakładach przedstawia się, jak następuje (podaję daty najświeższe):

W krajowej szkole rolniczej w roku 1896 na 1897 było Niemców 58 (28 żydów), Polaków 20, Rumunów 9 i Rusinów 8.

Do wyższego gimnazyum państwowego zapisało się na bieżący 1897/8: Niemców 492 (379 żydów), Rumunów 142, Polaków 87, Rusinów 82, innych 5. Pod względem wyznaniowym dzielą się oni na: 153 rzymsk.-katol., 39 gr.-katol., 17 orm.-kat. 194 prawosławnych, 25 ewangielików i 379 izraelitów.

W niższem gimnazyum państwowem przyjęto na rok 1897/8: Niemców 143 (112 żydów), Rusinów 92, Polaków 26. Rumunów 8 i 1 Czech. Pomiędzy nimi jest: 43 rzymsk.-kat., 33 grecko-kat., 5 orm.-kat., 67 prawosławnych, 10 ewangielików i 112 izraelitów

Wreszcie wyższa szkoła realna na rok 1897/8 liczy: Niemców 355 (280 żydów), Polaków 68, Rumunów 65, Rusinów 21 i 8 innych; a pod względem wyznaniowym: 130 rzymsko kat., 12 gr.-katol. 1 orm.-kat., 62 prawosławnych, 32 ewangielików i 280 izraelitów.

Widzimy z powyższego, jak poważną jest liczba Polaków w każdym z powyższych zakładów; zajmują oni w dwóch wypadkach drugie, w innych trzecie miejsce z kolei. A jakże są traktowani?

Podczas, gdy dla Rumunów i Rusinów istnieje obowiązkowa nauka języka ojczystego, Polakom wolno uczyć się w godzinach nadobowiązkowych po polsku, ale tylko w obu gimnazyach. Jaką zaś jest korzyść z tej nauki, wyrozumie czytelnik, skoro powiem, że dla uczniów wszystkich ośmiu klas gimnazyalnych odbywa się ona — w dwóch oddziałach, w niższem zaś gimnazyum państwowem pobierają ją wszyscy w oddziale jednym! Uczeń, który wstąpił do gimnazyum, we wszystkich przedmiotach postępuje corocznie o jedną klasę wyżej, natomiast w nauce języka polskiego posiada tylko — dwie klasy na całe lat ośm, względnie jedną i te samą klasę na lat cztery! Jaki podział materyału może sobie ułożyć profesor tego języka, jeżeli w jednym i tym samym oddziale ma przed sobą i uczniów klasy 1-szej, którzy zaledwie umieją czytać i pisać po polsku — i uczniów klasy 4-ej, co już czwarty rok do tej samej, jedynej klasy na polszczyznę uczęszczają? Że z takiej nauki korzyść jest bardzo wątpliwa, a najczęściej żadna, więc też nic dziwnego, gdy znaczna część dzieci polskich wcale się na nią nie zapisuje, a kształci się w języku polskim w domu rodzicielskim. W wyższem gimnazyum państwowem jest 87 Polaków, ale na nadobowiązkową naukę języka ojczystego uczęszcza tylko 59. Nauczyciel tego przedmiotu w rzeczonym zakładzie starał się przed paru laty o rozdział nauki przynajmniej na trzy stopniowe oddziały; władze jednak szkolne nie udzieliły na to pozwolenia.

Wcale natomiast nie uczą po polsku w krajowej szkole rolniczej, gdzie żywioł nasz liczebnie drugie po Niemcach zajmuje miejsce. Wobec faktu, iż Bukowina nie jest w możności zatrudnić tej liczby urzędników agronomicznych, jaka corocznie wychodzi z zakładu, że więc przeważna ich część musi szukać posad w sąsiedniej Galicyi, — przyzna każdy, iż brak nauki języka polskiego jest w tym wypadku nietylko krzywdą narodową dla Polaków, ale do pewnego stopnia zamykaniem przyszłości uczniów, prostem niezrozumieniem zadania instytucyi.

Nie uczą wcale po polsku także w gr.-or. wyższej szkole realnej. Po Niemcach, a właściwie po żydach, dzieci naszych jest tu najwięcej, a wobec faktu, iż w obu gimnazyach, bądź co bądź, odbywa się nauka polska, brak jej w równorzędnym zakładzie realnym uderza tem więcej, że uczą tu nietylko po niemiecku, po rumuńsku i po rusku, ale nadto obowiązkowo także po francusku i po angielsku! Ostatnia ta okoliczność najlepiej chyba illustruje zaślepiony szowinizm. Wie on, że dla wychowanka szkół realnych języki nowożytne są koniecznymi, że inaczej nie zdobędzie przyszłości; ale szowinizm ów nie chce wiedzieć, iż ukończony realista czerniowiecki nigdy prawie nie pojedzie na technikę do Londynu i Paryża, rzadko kiedy do Wiednia, a natomiast najczęściej tam, dokąd mu najbliżej: do Lwowa. Nie chce także wiedzieć owa nienawiść do Polaków, że odcięta od reszty prowincyj, Bukowina może swój eksport pracowników umysłowych, którym sama nie wystarcza, zbywać najłacniej do Galicyi, jeżeli, oczywiście, zamiast po angielsku, potrafią władać polskim językiem sąsiedniego kraju!

Jeden z obywateli tutejszych, który przed kilkoma laty miał syna w szkole realnej, udał się był do władz szkolnych z prośbą, ażeby uczniowi temu pozwolono uczęszczać na naukę języka polskiego do gimnazyum. Prośbie odmówiono, oświadczając, że korzy-

Z najnowszych prądów
w literaturze i sztuce.

(Ciąg dalszy).

Opisać to? Nie sposób. Trzeba zobaczyć, koniecznie trzeba. Opłaci się stanowczo daleki spacer. Ten goły Apollo na Olimpie z okiem w miejscu ucha i krzywą łopatką, grający na lutni, z którą mięszają się żłobkowania kolumny i odbicia jej na posadzce — to na prawdę rodzony braciszek tych poczciwych świętych ze starych niemieckich obrazków z podpisami na otaczających przedmiotach: stół, palma, księga, w słusznem przewidywaniu, że czytelnik inaczej nie potrafiłyby tego domyśleć się. Po dłuższem wpatrzeniu domyślamy się wprawdzie, gdzie kończy się harfa a zaczyna kolumna, domyślamy się też, że goły harfiarz nie jest lalką jeszcze nie ubraną, ale czemś niby w rodzaju człowieka. Zaraz obok tego Apollina o smutnej postaci nie jesteśmy w stanie zdecydować, czy Zeus siedzi za stosem nałożonych jedna na drugich rogożek, czy też za świeżym transportem waty, wyjętej właśnie z pak i rozwiniętej z osłon w długich pasmach. Nie umiemy też sobie wyjaśnić, na podstawie której z legend o wcielaniu się króla Olimpu, (lubiącego podróże niewiele mniej, niż współczesny Reise-Kaiser), pan Wyspiański zrobił z Zeusa boga — małpę, tylko z tą charakterystyczną właściwością, że małpa ta ma ręce dłuższe od nóg. Do gatunku długorękich zwierząt należy także i wdzięczna Tetys, której zapewne z powodu potwornego rozrastania się jej członków w niewłaściwych kierunkach, lekarze nakazali gimnastyczne ćwiczenia.

Artysta przedstawił ją w chwili, gdy zgięta w półkole z wyciągniętemi rękami, w dobrze rekrutom znanej postawie *Vorwärts beugen!* zamierza wywrócić koziołka. Jakkolwiek dla ułatwienia sobie tej operacyi, czcigodna matrona zrzuciła ze siebie wszystko, aż do koszuli włącznie, i pozostała bez sądnej przepaski i bez figowego listka, zachodzi jednak obawa, że przy na er podeszłym jej wieku i anormalnej budowie ciała eksperyment gimnastyczny może się jej nie udać.

Zamiłowanie w potworności, w dziwactwie, w czemś podobnem do owych ogłoszeń żydowskiej reklamy olbrzymiemi literami na czerwonych plakatach: *Neu! Originell!! Noch nicht dagewesen!!* doprowadziło tak utalentowanego artystę jakim jest p. Wyczółkowski, do popełnienia portretu pana R*. Nie znam wcale znakomitego lekarza i profesora, którego nazwisko stoi wyraźnie wypisane w katalogu: nie widziałem go nigdy. Nie znając jednak, na oślep śmiem twierdzić, że wyglądać on musi zupełnie inaczej. Ta głowa nienaturalnie wielka z olbrzymią strzechą kudłów nie ludzkich, ale niedźwiedzich, rozrzuconych, rozstrzępionych a w części pozbijanych w kołtuny — to może szarża tak oryginalnej głowy Alfonsa Daudet, a może afisz do przedstawienia Rinalda Rinaldiniego lub Schinderhannesa w jakiejś jarmarcznej budzie. Najprędzej chyba to ostatnie. A te głowy, po przyklejane dokoła, ale dwa i trzy razy od niego mniejsze — nie są to głowy uśmierconych przezeń ofiar? Są tak blade, tak wyschłe już — ten niegodziwiec zaś zamiast zbrodni swej żałować i zatrzeć jej ślady, ma zdaje się zamiar zakonserwować nieszczęsne pościnane głowy w spirytusie i przygotował w tym celu całą bateryę słoików, świeżo wymytych, lśniących, ze spirytusem zabarwionym na różne kolory.

Jakim sposobem to samo nazwisko znajduje się pod tym straszliwym portretem i pod „Sarkofagami“? zrozumieć trudno; jeżeli co jednak może skłonić do traktowania wystawy i całego przedstawionego przez nią kierunku inaczej, niż ze stanowiska samej tylko humorystyki, to właśnie takie zestawienie Bo że ktoś pod nazwą „studyów“ daje mazaniny dziecinne z kategoryi tych, jakie się spotyka na szkolnych ławkach i ścianach; że ktoś drugi dopuszcza się figla czy mistyfikacyi i zamiast „Ilustracyi“ do Iliady daje jej karykaturę — to rzecz tych panów i ich kolegów, urządzających wystawę. My, publiczność mamy prawo pośmiać się i ruszyć ramionami — nie mamy powodu rąk załamywać. Ale oto człowiek malujący doskonale, nawet świetnie, artysta, z którego metodą i kierunkiem można polemizować, ale od którego utworów trudno oka oderwać, tak są niepospolite — i obok takich „Sarkofagów“, obok „Chrystusa“ wystawia bohomaz Częstochowskiej szkoły, nie dlatego rzeczywiście, aby nietylko lepiej, ale zupełnie dobrze swego portretu nie potrafił wymalować tylko bo nieszczęsna maniera każe mu chlapać pędzlem bez rysunku, bez proporcyi i perspektywy, a zwyrodnienie smaku pcha go do szukania okropności nawet w tak zwykłych typach i sytuacyach, jak profesor medycyny, otoczony swemi słuchaczami podczas wykładu.

Swoją drogą i „Sarkofagi“ są pod pewnym względem charakterystyczne i z nowemi prądami łączą się przez niejasność kompozycyi, przez ulubiony dziś a nie dość umotywowany treścią symbolizm i mistycyzm. Temat obrazu świetny. Dwa królewskie sarkofagi, zasnute pajęczyną, stoją w głębi grobowej kaplicy, w którą przez kratę żelazną wpada fantastyczny, jaskrawy blask od kolorowego okna i wpatrują się nawpół z tarte zmrokiem postacie widzów. Technika sarkofagów nadzwyczajna. Te duże kamienne figury, występują poprostu z obrazu, zdają się rzeźbione a nie malowane. Ciemne tło i majaczące na niem kontury i kolorystyczne tony wywierają wrażenie przejmujące. Ale równocześnie wysunięcie grobowców na pierwszy plan i zapełnienie niemi całej dolnej części malowidła odbiera mu powietrze i działa na widza przygnębiająco. Grobowce te, zbyt bliskie nas, duszą jak zmora. Umieszczone w głębi, przy precyzyi i plastyce wykończenia wywierałyby efekt równie wielki, ale spokojniejszy i harmonijny.

I biała postać po za sarkofagami, wyznaję, nie zadawalnia mnie wcale. Co to jest? Co ona znaczy? Czy to posąg? Tak jest białą i martwą! Czy duch? Czy żywy człowiek? Symboliści najnowszej szkoły lubią takie zagadki, takie niedomówione i niedomalowane sytuacye i impresye, tylko nie wszystkim one się udają... Böcklin, który symbolistą nie jest wcale, a przynajmniej nie w znaczeniu, jakie teraz ma to miano, wybiera zazwyczaj w swych kompozycyach temata niezwykłe, fantastyczne, wywołujące i same przez się, i przez ich wykonanie w duszy widza, czasem pytanie, czasem niepokój, prawie zawsze silne i trwałe wstrząśnienie. Ale patrząc na Böcklinowski pomysł, widz wie odrazu, jakim jest zamiar i zamierzony efekt artysty i jednoczy się z jego myślą nawet wtedy, gdy w pierwszej chwili niezupełnie rozumie kompozycyę. Malując takie, jak p. Wyczółkowski, sarkofagi, Böcklin możeby postawił koło nich jakąś fantastyczną postać, jedną z tych, które wytwarza tak często, ale jego duch czy upior tak byłby pojęty i wykonany, że widziałoby się odrazu, patrząc, z kim się ma do czynienia. Obraz wywoływałby ową „Stimmung“, za którą słusznie ale tak nieszczęśliwie rozbija się nowa artystyczna szkoła, znajdując zamiast niej tylko dziwactwo lub śmieszność. Będąc nyjwiększym wielbicielem Böcklina nie chciałbym jednak oczywiście aby wszyscy artyści naśladowali jego kierunek: nie byłoby to zdrowe i nie wyszłoby na dobre, bo używanie tak skomplikowanych i głęboko sięgających czynników w artystycznej twórczości może się udawać tylko talentom zupełnie niezwykłej miary. Ale ostatecznie każdy artysta może komponować najfatalniejsze obrazy i zarzutu robić mu z tego nie wolno, boć *spiritus flat ubi vult*. Jeden tylko warunek: trzeba aby był zrozumiałym. Pan Wyczółkowski zrozumiałym nie jest i dlatego obraz jego, przy znakomitej swej technice mogący wywrzeć nadzwyczajne i prawdziwie artystyczne wrażenie, zostawia po sobie tylko poczucie niepokoju i niezadowolenia, jak każda nierozwiązana zagadka.

Wawelski krucyfiks królowej Jadwigi, odtworzony z fotograficzną ścisłością przez p. Wyczółkowskiego, daje dowód takiej samej, jak w sarkofagach pracowitej i sumiennej techniki, do rozwinięcia artystycznej indywidualności nie nastręcza pola. Zresztą jest jeszcze na wystawie alegorya Nieskończoności p. Fałata... przepraszam, mylę się, portret mężczyzny, który od kolan do głowy mógłby w swym paltocie pomieścić dwóch normalnych ludzi, wyprostowanych jeden na drugiego głowie; — są wreszcie krajobrazy p. Stanisławskiego, ładne, powietrzne, żywe — tylko wszystkie na nieszczęście przysypane mączką cukrową.

I to już wszystko, bo nad główkami p. Aksentowicza zamazanemi siną farbką i nad panią w japońskim stroju, z wykręconą i źle przyśrubowaną mechaniczną nogą, nie chcę się rozszerzać przez grzeczność dla płci pięknej. A teraz — co o tem wszystkiem powiedzieć?

Wrażenie jest przykre. Jak o wielu wielkich i pięknych rzeczach w wieku naszym, wieku frazesów i szablonu *par excellence*, tak i o sztuce słyszało się aż do znudzenia i aż do sceptycyzmu, że jest świątynią, że jest kapłaństwem, ideałem, że do niej trzeba przystępować z uszanowaniem, ze skupionym umysłem i oddanem sercem.

(C. d. n.).

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka l. 3.

stanie uczniów jednego zakładu z nauki w zakładzie innym jest niedozwolonem. Wkrótce potem założono w Czerniowcach drugie, tak zwane niższe gimnazyum państwowe i postanowiono, iż uczniowie tego ostatniego zakładu na naukę religii, oraz na naukę języków: rumuńskiego i ruskiego uczęszczać mają do gimnazyum wyższego. Tutaj więc „korzystanie uczniów jednego zakładu z nauki w zakładzie innym“ okazało się — dozwolonem.

Przed ośmiu laty Polacy czerniowieccy wystosowali do Rady szkolnej krajowej prośbę, ażeby wyjednała u ministerstwa zaprowadzenie w wyższej szkole realnej nadobowiązkowej nauki języka polskiego przynajmniej w takich granicach, jak ona odbywa się w gimnazyum. Zwyczajem, praktykowanym tu konsekwentnie do wszelkich podań, ze strony Polaków wnoszonych, Rada szkolna przetrzymała prośbę przez kilkanaście miesięcy i następnie odesłała ją do prawosławnego konsystorza metropolitalnego w Czerniowcach dla zasięgnięcia opinii. Formalność ta jest wymaganą, ponieważ - jak powiedziałem — religijny fundusz prawosławny w przeważnej części przyczynia się do utrzymania szkoły realnej. I konsystorz nie śpieszył się z załatwieniem, a nareszcie załatwił — jak było do przewidzenia -- opinią, iż nie doradza zaprowadzenia nadobowiązkowej nauki polskiej, jako zupełnie zbytecznej. Wiedzieć należy, iż konsystorz prawosławny składa się wyłącznie z Rumunów, lub zrumunizowanych Rusinów, ziejących ślepą do Polaków nienawiścią W rezultacie jednak opinia konsystorza nie miała znaczenia, jestto bowiem głos doradczy, z którym rząd w innych sprawach zgoła nie zwykł się rachować. Nie liczyła się też z nim i Rada szkolna krajowa i większością wszystkich głosów przeciw głosom rumuńskim postanowiła zalecić ministerstwu zaprowadzenie żądanej nauki.

Spytacie teraz, co się stało dalej. Otóż ani wasz korespondent, ani nikt z tutejszych Polaków, ani nikt w rządzie krajowym, ani nareszcie nikt w ministerstwie oświaty, nie umie dać na pytanie odpowiedzi! I prośba i opinia konsystorza i wyjątkowo łaskawa uchwała Rady szkolnej — gdzieś zaginęły bez śladu... Niema ich ani w aktach rządu krajowego, ani — jak dowiedzieliśmy się — w ministerstwie. Ostatecznie petenci polscy, jak to dzieje się u nas zazwyczaj, żadnej nie otrzymali odpowiedzi, a w szkole realnej i nadal po polsku nie uczą wcale.

Parokrotnie w listach moich wyraziłem zdanie, iż wysoce sprawiedliwe ustawy państwowe i krajowe na Bukowinie bywają stosowane do wszystkich z wyjątkiem Polaków. Pozwólcie, iż przedłożę jeszcze jeden dowód tego wyjątkowego traktowania naszego żywiołu, a nie mogą go pominąć, bo dotyka jednej z najważniejszych podstaw wychowania publicznego.

Rozchodzi się o naukę religii w szkołach średnich. Ustawa przepisuje, ażeby jej udzielano w języku ojczystym uczniów. Uczą się jej przeto Niemcy po niemiecku, Rumuni po rumunsku, Rusini — po rusku. Ponieważ wyznawcy prawosławia rekrutują się u nas z Rumunów i Rusinów, więc przy każdym zakładzie jest nawet po dwóch prawosławnych katechetów: Rumun dla uczniów rumuńskich i Rusin — dla ruskich. Jedni tylko Polacy pobierają naukę religii nie w języku ojczystym, jeno — w niemieckim! Germanizacya ta sięga tak daleko, że już w szkołach ludowych — gdzie jest przepisaną nauka religii dla Polaków w języku polskim — katecheci poczynają w ostatnim czasie wykładać ją po niemiecku, aby, jak się tłomaczą, przygotować dzieci do niemieckiego wykładu religii w szkołach średnich! Oczywiście i śpiewy religijne odbywają się wyłącznie w języku niemieckim, a tym sposobem dziecko polskie nietylko się wynaradawia, ale w dodatku obojętnieje religijnie.

Słyszy się i czyta nie mało o moskwiceniu dzieci polskich pod rządem rosyjskim; czyliż może być wstrętniejszy sposób wynaradawiania, jak przez Kościół? A wszakże wszystko to dzieje się nie w absolutnym caracie, ale w monarchii arcykatolickiej, w państwie konstytucyjnem, w kraju, należącym do składu cywilizowanej Austryi!

Aby skończyć o szkolnictwie, słówko jeszcze o wszechnicy czerniowieckiej. Powstała ona, jak wiadomo, w epoce prądów centralistycznych z celem zgermanizowania Bukowiny. W miarę wzrostu świadomości narodowej pośród miejscowych żywiołów, pierwotna jej cecha zmienia się stopniowo na korzyść Rumunów i Rusinów. Dla obu tych narodowości powstają nieustannie nowe katedry ich języków i literatury; można tam również korzystać z nauki języków i literatury: francuskiej, angielskiej, ale napróżno pytałbyś w kraju, tak ścisłymi stosunkami ekonomicznymi związanym z Galicyą, o katedrę języka polskiego i polskiej literatury. Czyż na wszechnicę nie uczeszczają Polacy? Owszem, i to w liczbie stosunkowo poważnej, a zazwyczaj większej, niż Rusini! W roku 189/67 wszechnica liczyła: 192 Niemców (156 żydów), 97 Rumunów (przeważnie uczęszczających na prawosławny wydział teologiczny, 30 Rusinów, a 35 Polaków. W innych latach liczba Polaków była jeszcze większą, w każdym razie przeciętnie wynosi 40.

Trzymając się podziału stosunków naszych wedle sytuacyi w szkole, urzędzie i życiu publicznem, zamykam ogólnikowym zarysem niniejszym pierwszą część referatu. — Pozwólcie jednak, bym dla jaśniejszego przeglądu zrekapitulował szereg potrzeb i żądań naszych na polu szkolnictwa.

A więc:

1. Nauka języka polskiego w seminaryach nauczycielskich w Czerniowcach powinna być stabilizowaną i powierzoną nauczycielowi z odpowiedną rzeczywistą kwalifikacją. Nauka ta powinna być połączona z nauką języka polskiego w szkołach ćwiczeń, istniejących przy seminaryach.

2. Należałoby wyjednać u ministerstwa wyznań i oświaty pozwolenie do używania w szkołach bukowińskich ludowych książek polskich i polskich śpiewników, aprobowanych przez galicyjską Radę szkolną krajową dla szkół tamtejszych.

3. Należałoby wpłynąć na władze krajowe, iżby przestrzegały przepisów §. 6. ust. szkolnej, aby więc istotnie głos osób, szkołę utrzymujących, miał to znaczenie, jakie mu ustawa przyznaje, aby więc życzenia członków gminy, którzy w wielu miejscowościach i w znacznej liczbie domagają się przysługujących im praw, nie spotykały się nadal z odpowiedzią, iż Polacy, chcący się uczyć po polsku, winni się wynosić do Galicyi.

4. W szkołach średnich, w których liczba uczniów polskich jest dość znaczną, a już przedewszystkiem w czerniowieckiej gr.-or. wyższej szkole realnej, pożądanem jest zaprowadzenie nauki języka polskiego. We wszystkich zaś zakładach nauka tego przedmiotu powinna być udzielaną w ten sam sposób, w jaki odbywa się nauka języków rumuńskiego i ruskiego.

5. Nauka religii w szkołach średnich, jak i w ludowych, powinna dla dzieci polskich odbywać się wyłącznie w polskim języku.

6. Pożądanem byłoby kreowanie katedry języka polskiego i polskiej literatury na wszechnicy czerniowieckiej.

Kresowy.

Wiadomości polityczne.

Komitet rozwiązanego wiecu ruskiego ogłasza w *Dile* i w *Halyczanynie* odezwę, którą wzywa wszystkie stowarzyszenia polityczne, okręgowe i powiatowe, oraz wszystkich patryotów ruskich, ażeby, urządzając wiece okręgowe i powiatowe, kończyli to, czego rozwiązany wiec lwowski nie mógł do końca doprowadzić, t. j. omawiali i uchwalali rozolucye na wiecu lwowskim nieuchwalone. Są to przedewszystkiem rezolucye, które po referacie „o położeniu politycznem Rusinów galicyjskich“, miał postawić na wiecu prof. Romańczuk, i rezolucye, odnoszące się do tegorocznych wyborów do Rady państwa, które miał postawić adwokat Dobrzański.

Rezolucyj prof. Romańczuka jest pięć:

1) Wiec oświadcza się stanowczo przeciw wszelkiemu ograniczaniu praw konstytucyjnych i podstawowych ustaw państwowych.

2) Wiec zaznacza, że jedną z głównych przyczyn dzisiejszych niepocieszających stosunków politycznych w kraju i w państwie jest upadek moralności i sprawiedliwości politycznej. (Dwie te rezolucye były już na wiecu lwowskim odczytane).

3) Wiec wzywa Rusinów galicyjskich, ażeby wszyscy razem, bez względu na swe stanowisko partyjne, stawali do prawnej walki z teraźniejszym systemem, nie sprzyjającym swobodnemu rozwojowi narodu ruskiego i wogóle protegującym silniejszych wobec słabszych i krzywdzonych.

4) Wiec wzywa wszystkie elementy uczciwe pośród innych narodowości, a przedewszystkiem pośród norodu polskiego, ażeby w interesie moralności politycznej i dobra ogólnego wspólnie z narodem ruskim zwalczały system teraźniejszy.

5) Wiec oświadcza się tak przeciw zamierzonemu przez większość Izby posłów rozszerzeniu autonomii krajów jak i przeciw poruszonemu w Sejmie galicyjskim ograniczeniu autonomii gmin, a oświadcza się za autonomią narodowości i za zupełną autonomią gmin, jakoteż za podziałem Galicyi na części: ruską i polską.

Rezolucyj, odnoszących się do wyborów, jest cztery:

1) Wiec wyraża swój żal z powodu zniewagi, uczynionej ludności Galicyi wschodniej i duchowieństwu ruskiemu, niewiernem przedstawieniem zajść podczas tegorocznych wyborów posłów do Rady państwa w przemówieniu, wygłoszonem przez prezydenta ministrów dnia 7 kwietnia r. b. w parlamencie austryackim, na podstawie sprawozdania namiestnictwa lwowskiego i wzywa posłów ruskich, ażeby postarali się o jak najrychlejsze odwołanie tych niesłusznych posądzeń w ten sam sposób, w jaki je podniesiono.

2) Wiec oświadcza, że za przedstawicieli narodu ruskiego w parlamencie wiedeńskim uważa tylko trzech posłów, a mianowicie: ks. Taniaczkiewicza, dr. Okuniewskiego i dr. Jarosiewicza; wyboru zaś innych posłów z kuryi IV. i V., Galicyi wschodniej z powodu nadużyć i terroryzmu przy wyborach skonstatowanych, nie uważa za legalny i wzywa trzech posłów wymienionych, ażeby wszystkiemi siłami o unieważnienie tych wyborów starali się.

3) Wiec wzywa tychże trzech posłów, ażeby ustawicznie domagali się od rządu pociągnięcia do odpowiedzialności tych organów rządowych, których nielegalne postępowanie podczas akcyi wyborczej w przeprowadzonych rozprawach karnych wbrew wszelkiemu powątpiewaniu zostało udowodnione.

4) Wiec wzywa posłów ruskich, ażeby żądali od rządu, iżby na przyszłość przedsięwzięte zostały takie środki, któreby ustawami głównemi zastrzeżoną swobodę wyborów zabezpieczały i wszelkim nadużyciom zapobiegały.

„Oprócz tego — powiedziano w odezwie — można na tych wiecach (okręgowych i powiatowych), rozumie się, omawiać też sprawy inne, np. charakteru ekonomicznego lub lokalnego. Przyjęcie tych rezolucyj na kilkunastu przynajmniej wiecach w różnych stronach kraju będzie miało nie mniejsze, a nawet większe jeszcze znaczenie, niż przyjęcie ich na jednym wiecu wszechnarodowym“.

Wydalania Polaków *Koeln. Volks.* donosi, że we wszystkich miastach westfalskiego okręgu przemysłowego liczni galicyjscy i „rosyjscy“ t. j. pewno polscy robotnicy, otrzymują rozkazy wydalenia się z granic Rzeszy. Z samego Dortmundu wydalono 70 osób.

W sprawie tej donoszą do monachijskiej półurzędowej *Allg. Zeit.*:

Policya w Bochum (Westfalia) nie doręczyła jeszcze polskim robotnikom dekretów wygnania i interweniowała na ich korzyść u rządu, — gdyż robotnicy ci są pracowici, spokojni i reprezentują wogóle między górnikami żywioł ładu i moralności. Rząd nie dał jeszcze odpowiedzi.

Z Gelsenkirchen (Westfalia) piszą do *Frankf. Zeit.*: „Pomiędzy zagranicznymi robotnikami tutejszego dystryktu górniczego panuje ogromne wzburzenie. We wszystkich urzędach leżą już dekrety banicyjne. Kierownicy przedsiębiorstw otrzymali polecenie sporządzenia wykazów cudzoziemów. Ci ludzie zaledwie zdołali przywlec się w nasze okolice dla zdobycia kawałka chleba, — a już muszą je rzucać i iść znowu w „tułaczkę“.

Oczywiście *Allg. Zeit.* uznała za stosowne zaopatrzyć relacye swoje i Frankfurterki odpowiednim komentarzem, zupełnie podobnym do tych jakie wyrabiają w kuźniach hakatystów. Osiedlanie polskich robotników — wywodzi *Allg. Zeit.* — mogłoby się odbyć tylko pod warunkiem, że postarają się oni myśleć i mówić po niemiecku. Tymczasem oni grzęzną formalnie w zawziętości słowiańskiej, — a tam, gdzie się znajdują w przewadze, — chcą być hegemonami. Obraz hecarstwa polskiego ze Szląska, Poznania i Prus zachodnich przeniósłby się na południe i zachód monarchii, — gdyby na to patrzano przymrużonem okiem. Żadną miarą nie podobna się zgodzić na taką ewentualność.

Tyle monachijska *Allg. Zeit.* Jest to skutek hakatystycznego szczucia, które w napływie polskich robotników do zachodnich okręgów górniczych i przemysłowych, widzi wielkie niebezpieczeństwo dla zagrożonej niemieckiej ojczyzny.

Hakatyści utrzymują nawet, że napływ ten spowodowany jest propagandą polską, zamierzającą wyprzeć żywioł niemiecki z posad przez niego ekonomicznie i politycznie zajętych.

Porażka Polaków w Gnieźnie Gazety poznańskie donoszą, iż przy odbytych tam w tych dniach wyborach do Rady miejskiej z III klasy Polacy ponieśli zupełną klęskę.

Obaj polscy kandydaci, mecenas Karpiński i Theurich przepadli, otrzymawszy 224 głosy; w ich miejsce wybrani zostali pp. agent bankowy Kiesewetter (351 głosów) i nauczyciel gimnazyalny dr. Kuttner (348 głosów). Hakatyści tryumfują, dzięki tej okoliczności, że i żydzi i wolnomyślni Niemcy przeszli na ich stronę, a zerwali z Polakami. W wyborach wzięło udział w ogólności tylko 60 procent wyborców. W takich warunkach powinni byli Polacy zwyciężyć, gdyby każdy był spełnił swą powinność i przybył na wybory. Nie stanęli jednak do wyborów...

Smutny to objaw w przededniu prawie wielkich wyborów do parlamentu.

Toast carski. Paryski korespondent *Budap. Hirlap* podaje arcyciekawą genezę toastu carskiego, wniesionego w czasie rewii w Chalons. We Francyi panowało podobno okropne przygnębienie po konwencyonalnym, obliczonym i zimno wypowiedzianym toaście Mikołaja II w Paryżu. Kiedy zatem Szyszkin przedstawił p. Hanotaux koncept mowy, którą miał car wygłosić w Chalons, miał się zwrócić Hanotaux do Mikołaja II z następującemi słowami: „Wasza Ces. Mość miał zaszczyt widzieć bezgraniczny zapał ludu francuskiego i słyszałeś bicia serca Francyi w czasie przyjęcia paryskiego. Jeżeli tę tu przedstawioną mi mowę wypowie Wasza Ces. Mość w Chalons, to ogarnie cały lud poczucie przygnębienia“. — Car zastanowił się kilka chwil i odparł: „Dobrze, niechaj pan rzecz całą załatwi z Szyszkinem“. Szyszkin mniemał po dłuższej naradzie z p. Hanotaux: „Najlepiej byłoby, gdybyś pan zechciał tekst zredagować“... Tak francuski minister spraw zagranicznych układał mowę dla Mikołaja II. — Wiadomość o tym fakcie dostała się na dwór berliński, — gdzie bardzo a bardzo niechętny sąd wydano o całem zajściu. Murawiew musiał się udać nawet do Kielu, aby przed cesarzem Wilhelmem II. złożyć odpowiednie wyjaśnienia.

Ze spraw miejskich.

Św. Mikołaj.

Obecnie dokonywa się, kosztem gminy, restauracya cerkwi św. Mikołaja, położonej przy ul. Żółkiewskiej, tuż przy zbiegu z ulicą Zamarstynowską. Dzieje tej cerkwi są równie stare, jak dzieje miasta, jednak nie co się tyczy budowy, lecz jej erekcyi.

Fundowana przez jednego z pierwszych kniaziów ruskich — prawdopodobnie nawet przez założyciela miasta — księcia Lwa, stoi ona co do wieku na równi z cerkwią św. Onufrego (gdzie klasztor OO. Bazylianów) i św. Pietnic przy ul. Żółkiewskiej, tudzież z nieistniejącą już cerkwią św. Teodora, po której dzisiaj została tylko nazwa placu zajętego obecnie przez przekupniów żydowskich i otoczonego dokoła domami izraelickich właścicieli. W czasach ruskich była ona główną cerkwią soborną. Znajdowała się ona wtedy w centrum ówczesnego miasta, dokoła niej skupiał się też cały Lwów ruski. Pierwotnie zbudowana z drzewa, ulegała wraz z całem przedmieściem Krakowskiem częstym pożarom; kilkakrotnie była odbudowywana.

Dzisiejsza budowa, sięgająca początkiem XVI wieku, założona w stylu bizantyńskim, w formie krzyża, z kopułą w środku, nie jest jednolita, lecz raczej zlepkiem z ostatnich trzech wieków. Dawniej parafialna, cieszyła się ta cerkiew opieką zamożniejszych mieszczan greckiego obrządku, którzy też hojnie ją uposażali za życia, a za miejsce spoczynku wybierali sobie po śmierci. Świadczą o tem liczne płyty nagrobkowe, znajdujące się w podłodze presbiteryum.

Urządzenie wewnętrzne niezbyt bogate za czasów dawniejszych, jeszcze uboższem stało się od kiedy tę cerkiew zamieniono na filialną. Stan ten trwa dotąd, cerkiew św. Mikołaja bowiem nie ma także obecnie własnej parafii, lecz jest filią parafii św. Pietnic.

Restauracya dokonywująca się obecnie, odbywa się za porozumieniem z galicyjskim urzędem konserwatorskim, z którego ramienia delegowany został do komitetu restauracyjnego archiwaryusz miejski, dr. Czołowski. W ogólności restauracya prowadzona jest w ten sposób, że wszystkie nieregularności linij i powierzchni zostaną zachowane bez modernizacyi, któraby dawny charakter budowy przekształciła. W kopułach znajdujące się latarnie, które były zamurowane, odsłonięto już, ściany na nowo otynkowano i całą budowę wzmocniono. Na tem ograniczą się dokonana dotąd restauracya, projektowane są jednak liczne dalsze naprawy. Okna boczne dane będą nowe, w ołowianej oprawie, nad wielkim ołtarzem zaś przyjdzie okno z wielkim krzyżem kolorowanym. Posadzka ułożona będzie nowa, kamienna, lub płytowa, znajdujące się zaś w podłodze presbiteryum płyty nagrobkowe będą wyjęte i wmurowane w zewnętrzne ściany cerkwi. Chór dotychczasowy przeniesiony zostanie do nawy; obrazy pendzla cechowych malarzy cerkiewnych zostaną nietknięte, zrestaurowany będzie tylko ikonostas, który przez odnowienie otrzyma wdzięczniejszy wygląd. Czy ściany wewnętrzne będą malowane, na razie nie zadecydowano.

Pod nadzorem miejskiego urzędu budowniczego, wykonywa restauracyjne roboty murarskie budowniczy p. Kunicki.

Co się tyczy kosztów, to budżet gminy w roku bieżącym zawiera specyalną pozycyę na restauracyę cerkwi św. Mikołaja 5.600 zł., na rok zaś przyszły z ogólnej sumy na restauracyę budynków parafialnych pewna kwota zostanie na ten cel użyta.

Pieczołowitości gminy o swe zabytki i jej szczodrobliwości na ich konserwacyę należy się pełne uznanie. (*Miro.*)

KRONIKA.

Lwów, 9 listopada.

Jutro:

— 10 listopada. Środa. *Andrzeja z Awel.*

— Wschód słońca o godz. 7 min 7 rano, zachód o godz. 4 min. 21 wieczorem.

— Dnia tego w r. 1794 pod Radoszycami wojsko poskie składa broń.

— O godz. 7 w. w Tow. politechnicznem zgromadzenie tygodniowe.

— O godz. 7½ wieczór w teatrze hr. Skarbka: „Córka pułku“.

— **Panorama Styki** „Generał Bem w Siedmiogrodzie“, otwarta od godziny 8-mej rano do zmroku.

Kościuszko we Lwowie. Towarzystwo im. Kościuszki w Krakowie wniosło do reprezentacyi miasta Lwowa podanie o subwencyę na budowę pomnika Kościuszki, któryby miał stanąć w Krakowie.

To podanie było przedmiotem obrad na onegdajszem posiedzeniu magistratu naszego. Otóż

Autobiografia Adama Asnyka.

W przyszłym numerze krakowskiego *Przeglądu literackiego*, organu tamtejszego Związku literatów, ogłoszony będzie nader ciekawy dokument, mianowicie nieznana całkiem własnoręczna notatka biograficzna ś. p. Adama Asnyka.

Napisał ją zmarły poeta jeszcze w roku 1878 na żądanie literata czeskiego, a tłomacza jego poezyi p. Franciszka Kwapila i jego też uprzejmości zawdzięcza redakcya *Przeglądu literackiego* możność ogłoszenia tego dokumentu.

Jeden z wielbicieli znakomitego poety, nasz korespondent krakowski otrzymał od redakcyi literackiego organu, prawo ogłoszenia owej biografii Asnyka w *Słowie Polskiem*. Sądzimy, iż ogłoszeniem tego dokumentu uczynimy przyjemność szerokim kołom czytelników, czczących pamięć znakomitego poety i prawego obywatela.

Urodziłem się, — pisze Adam Asnyk — d. 11 września 1838 r. z ojca Kazimierza i matki Konstancyi z Zagórowskich, małżonków Asnyk, w mieście Kaliszu w Królestwie Polskiem, w dawniejszej ziemi wielkopolskiej. Ojciec mój były oficer byłych wojsk polskich, jeszcze za czasów W. Ks. Konstantego, a później w rewolucyi z. 1830/31 roku w pułku strzelców pieszych, w bitwie pod Grochowem wzięty do niewoli, wysłany został na Syberyę, gdzie kilka lat przebywał. Po powrocie z Syberyi z przeciętą już karyerą wojskową, pozbawiony środków osiedlił się w Kaliszu i naprzekór owczesnym pojęciom fałszywej szlacheckiej i wojskowej pychy, wziął się do wytrwałej pracy i handlowych przedsięwzięć, które mu się poszczęściły o tyle, że pomimo niezwykłej ofiarności dla drugich mógł mieć byt zapewniony.

W Kaliszu poznał się i ożenił z matką moją, rodem z Wołynia, która stanowiła piękny a rzadki typ dawnej niewiasty polskiej, poświęconej tylko wyłącznie cichemu domowemu życiu i swoim obowiązkom.

Byłem pierworodnym ich synem i dostałem na chrzcie imiona Piotr, Adam. Dzieciństwo upłynęło spokojnie pod okiem pieczołowitej matki, której słodycz, tkliwość i głęboka macierzyńska miłość, niezatarty wpływ na młodą duszę wywarła. Uczyła mnie początków nauk i gry na fortepianie, w której na swoje czasy celowała. Ojca widywałem radziej, gdyż był zajęty nieustanną pracą. W chwilach wolnych uczył mnie musztry i zaprawiał do rygoru wojskowego. Swoją marsową powierzchownością i przybraną surowością, pod którą kryła się wielka dobroć, imponował mojej dziecinnej wyobraźni. Przytem w ojcu przeważały demokratyczne tendencye, gdy tymczasem w matce odczuwać można było, jeżeli nie same pojęcia, to przynajmniej pewną wrażliwość arystokratyczną, tak w życiu i stosunkach towarzyskich, jak w rzeczach form i smaku.

Jak tylko nauczyłem się czytać, książki stały się moją namiętnością, a zaspokojenie namiętności było dla mnie tem łatwiejszem, że mój ojciec w spółce z przyjacielem naszego domu, chrzestnym moim ojcem, dr. Walentym Stańczukowskim, ze wszech miar zasłużonym mężem, założył w celu rozbudzenia życia umysłowego w Kaliszu pierwszą księgarnię połączoną z czytelnią. Ztamtąd czerpałem pełnemi rękami i pożerałem wszystko bez różnicy.

Prócz tego matka troskliwa o moje wykształcenie, wzięła do mnie na domowego nauczyciela bardzo dobrego pedagoga, który mnie do czwartej klasy przygotował.

Pierwsze silniejsze wrażenia, jakie odniosłem, były wiadomości o rzezi galicyjskiej i później o ruchach rewolucyjnych z 1848 r. Słyszałem prowadzone po cichu rozmowy, czytane i rozbierane artykuły gazet szczególnie z Księstwa Poznańskiego i moja dziecinna wyobraźnia ożywiała się i zapalała. Słowa: „Polska Wolność. Braterstwo ludów“, brzmiały w mych uszach jak czarodziejska muzyka; coś już w części rozumiałem, czegoś się domyślałem, słowem dusza wyjrzała na szersze horyzonty.

Pod tym wpływem zacząłem pisać wiersze, które miały nastrój patryotyczno-religijny. Obok tego Chrystus na krzyżu, którego miałem obrazek nad łóżeczkiem, budził we mnie mistyczne zachwyty i obrazy Jego męki, wraz z obrazem odkupienia Polski i całego świata łączyły się jakoś tajemniczo w jedną całość.

W 1849 r. oddali mnie rodzice do szkoły wyższej realnej w Kaliszu i tym sposobem powróciłem do rzeczywistego życia przez wpływ nauki i koleżeństwa. Zapomniałem o poezyi a uczyłem się chciwie szczególnie matematyki i nauk przyrodniczych. Jakkolwiek chorobliwy stan zdrowia przeszkadzał mi nieco w nauce, jednak przechodziłem zawsze z nagrodą lub listem pochwalnym z klasy do klasy i w roku 1853 zdałem egzamin dojrzałości i otrzymałem tak nazwany patent. Byłem zamłody jeszcze aby się udać odrazu na uniwersytet, jakto było mojem marzeniem; pozostałem chwilowo w domu, ucząc się łaciny, niemieckiego, francuskiego i angielskiego, jak również botaniki i chemii, do których miałem zamiłowanie. Prócz tego aplikowałem w sądzie pokoju, dla obeznania się trochę z prawem.

Na jesień 1856 r. oddał mnie ojciec do instytutu agronomicznego w Marymoncie pod Warszawą. Poziom naukowy tego zakładu zupełnie nie odpowiadał moim pragnieniom; zachorowawszy więc na ostry reumatyzm stawowy, po paromiesięcznym pobycie powróciłem do domu. W tym czasie pisałem wiersze lub tłumaczenia, a w szczególności przetłumaczyłem „Burgrafów“ Wiktora Hugo.

W r. 1857 została otwarta w Warszawie akademia medyko-chirurgiczna. Nie mając do wyboru wówczas żadnego innego fakultetu w kraju, wstąpiłem do niej zaraz z jej otwarciem. Porzuciłem zupełnie poezyę i z zapałem oddałem się nauce i pracom anatomicznym. Poza nauką medycyny zawiązały się stosunki koleżeńskie, które przeszły w stowarzyszenia mające na celu ogólne wykształcenie akademickiej młodzieży, rozbudzenie w niej ducha patryotycznego, moralnych i estetycznych pojęć. Wspólnie z Janem Kurzyną i Władysławem Jaśniewskim stanęliśmy na czele tego ruchu, założyliśmy czytelnię i sprowadziliśmy książki z zagranicy. Na wiosnę roku 1859 władza postanowiła wnieść reformy, mające na celu zapobiedz studenckim związkom; studenci odpowiedzieli ogólnem pod niem się uwolnieniem. Jaśniewski i Kurzyna zostali aresztowani i uciekli potem zagranicę, a ja za paszportem wyjechałem do Wrocławia, gdzie w dalszym ciągu na medycynę się zapisałem. Przebyłem dwa semestra, poczem na wakacye powróciłem do Warszawy, gdzie się już dla mnie poprzednio rodzice przenieśli.

W Warszawie tymczasem wszystko już wrzało, a ponieważ liczne stosunki moje zwracały uwagę, po pierwszych manifestacyach warszawskich zostałem zaaresztowany i osadzony w cytadeli. Po pięciu tygodniach, dla braku dowodów i dla chorobliwego stanu, w jakim się znajdowałem, oddano mnie rodzicom. Lecz niedługo doszło ich ostrzeżenie, że mnie mają brać powtórnie. Rodzice więc sami żądali, żebym się schronił zagranicę. Przed świętami Bożego Narodzenia 1860 r. pożegnawszy rodziców, wyjechałem z kraju i przybyłem do Paryża, gdzie zastałem już mego kolegę Jana Kurzynę w związku z generałem Mierosławskim, odgrywającego rolę polityczną na emigracyi. Lecz gorączkowe życie emigracyjne nie przypadło mi do smaku. Chciałem się przedewszystkiem uczyć, więc po sześciu miesiącach pobytu w Paryżu i odbytej podróży do Londynu, pojechałem do Heidelbergu, gdzie na wydział filozoficzny przeszedłem.

Prócz filozofii i historyi obrałem sobie za cel studyów, ekonomię polityczną, prawo publiczne, prawo międzynarodowe, filozofię prawa, historyę prawa rzymskiego i niemieckiego, politykę, finanse, — słowem nauki społeczne. Przed wybuchem powstania powróciłem do kraju, biorąc żywy udział w wypadkach, które tak nieszczęśliwie zakończyć się miały. Po upadku powstania rozbity na duchu, zrozpaczony i chory, schroniłem się do Drezna, potem powróciłem do Heidelbergu, lecz pod wpływem wstrząśnień, których doznałem w połączeniu z osobistemi wzruszeniami popadłem prawie w czarną melancholię.

Rodzice, którzy przybyli mnie odwiedzić, przestraszyli się widząc mnie w takim stanie i namówili gwałtem do podróży. Zwiedziłem więc Niemcy, Holandyę, potem udałem się do Włoch, gdzie w Neapolu spędziłem zimę z 1864 na 1865 r.

Tam na nowo wziąłem się do poezyi i ztamtąd posłałem *Dziennikowi literackiemu* we Lwowie pierwszy wiersz, który był drukowany pod tytułem „Podróżni“ w grudniu 1864 r. Pokrzepiony cokolwiek, wyjechałem do Szwajcaryi, gdzie także kilka miesięcy spędziłem, a z jesienią 1865 roku wróciłem znowu do Heidelbergu, dokończyć przerwane studya.

W grudniu 1866 r. zdałem egzamin i uzyskałem dyplom doktora filozofii. W r. 1867 na wiosnę pojechałem do Paryża, na wystawę, a na jesień, korzystając ze zmiany stosunków w Austryi, przybyłem do Lwowa, aby być bliżej rodziców.

Umieszczałem poezye w *Dzienniku Literackim*; w 1868 r. wydałem „Gałązkę heliotropu“, komedyę w 1 akcie; w 1869 roku

Pijcie dla wzmacniania żołądka i pobudzania apetytu **Cognac stomachique** (ziołowy). Droguerya Leona MENKESA ulica Kaźmierzowska l. 19.
cała flaszka 2 złr. pół flaszki 1 złr. probne flaszki 30 ct.

magistrat ponczony smutną historyą pomnika Mickiewicza w Krakowie uchwalił proszącym nie udzielić żadnej subwencyi, natomiast dążyć do postawienia pomnika Kościuszce we Lwowie. W tym celu wstawiana być ma począwszy od roku 1898 do budżetu gminy corocznie kwota 5.000 zł, tak długo, dopóki nie zbierze się suma 100.000 zł. za którą pomnik wspaniały będzie zbudowany.

Jakkolwiek chwalebną jest uchwała magistratu, to jednak ma swoje ale.

Gmina lwowska stawia już pomnik Sobieskiemu wyłącznie własnym kosztem, teraz ma zamiar to samo uczynić z pomnikiem Kościuszki, później znowu może przyjść kolej na innego wielkiego męża. Bardzo to pięknie, bo świadczy o patryotyzmie i ofiarności reprezentacyi miasta — ale bardzo to dobre świadectwo dla reszty społeczności miasta i kraju. Mężowie tacy, jak Sobieski, Kościuszko, Mickiewicz, są bohaterami narodu całego, więc cały naród lub kraj przynajmniej powinien wziąć udział w złożeniu im hołdu w formie pomników, a nie zwalać tego obowiązku na barki samej tylko stolicy. Niewątpliwą jest także rzeczą, że gdyby podobną akcyę rozpoczęto w kraju, odniosłaby ona świetne rezultaty.

Cmentarz Łyczakowski połączony zostanie wkrótce telefonem z miastem. Na ten cel wstawił magistrat do budżetu gminy na rok przyszły kwotę 150 zł. Potrzeba tego połączenia telefonicznego niejednokrotnie dawała się już odczuwać.

Walne Zgromadzenie galic. Tow. aptekarskiego odbyło się w sobotę wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym była sprawa zmiany statutów Towarzystwa, którą referował imieniem komisyi statutowej p. Rein. Zaraz przy pierwszym punkcie, tyczącym się nazwy towarzystwa, którą komisya chciała zachowa niezmienioną, wywiązała się żywa dyskusya, gdyż farm. Tlappa zaproponował zmianę nazwy na „farmaceutyczne“. Za wnioskiem referenta przemawiali pp. apt. Sklepiński, i Włodzimirski, przeciw wnioskowi farm. Tlappy farm. Cieplik. Za zmianą na „farmaceutyczne“ głosowało członków 17, przeciw zaś 15. Wtedy prezydyum zgromadzenia zadecydowało, powołując się na regulamin, który wymaga $^2/_3$ głosów do ważności uchwały, tyczącej się zmiany statutów, że wniosek p. Tlappy upadł, a przeszedł wniosek komisyi, wobec czego farm. Ferresz zaznaczył, że większa część zgromadzonych nie ma już co robić na zgromadzeniu, gdyż w takich warunkach wszystkie wnioski komisyi przechodzić będą. Wtedy nastąpił fakt, niebywały jeszcze w Towarzystwie: Większa część członków farmaceutów opuściła zebranie a zostali tylko członkowie aptekarze i ich zwolennicy. Prezydyum znalazło się w wielkim kłopocie, czy obrady dalej prowadzić, czy też odroczyć. Wprawdzie statut nie oznacza liczby członków, stanowiących komplet, to jednak po długiej dyskusyi nad tem, w której głos zabierali apt. Rucker, Sklepiński, farm. Piepes jun., odroczono zgromadzenie, zaznaczając, że artykuł I. statutów został uchwalony.

Owacya. P. Stanisław Cetwiński, radca magistratu, znany powszechnie w naszem mieście także z estrady koncertowej, jako długoletni dzielny dyrygent „Lutni“ ukończył w dniu 6 bm. 25 lat swojej służby w magistracie. Ze sposobności tej skorzystali urzędnicy III. departamentu, którzy w biurze wraz z p. Cetwińskim i pod jego przewodnictwem długie lata pracowali i wspólnie z urzędnikami IX. departamentu, którego szefem jest p. Cetwiński obecnie urządzili mu piękną owacyę, składając z serca płynące życzenia.

Wikaryusz zboru ewangielickiego we Lwowie, p. Kubaczek, przeniesiony został na Szląsk; w jego miejsce powołano ks. Adama Stonawskiego, dotychczasowego wikarego superintendenta w Wallern, w Austryi Górnej.

Zmiany osobiste na kolei. Mianowani: Inż. T. Eliterlein naczelnikiem sekcyi konserw. w Chodorowie, inż. adjunkt Z. Komarzyński zast. naczelnika stacyi konserw. w Chodorowie, inż. W. Steczkowski zastępcą naczelnika ogrzewalni we Lwowie, inż. F. Wodziczko naczelnikiem stacyi w Sanoku, rewident E. Hausner zastępcą szefa oddziału dla kontroli dochodów przy dyrekcyi w Stanisławowie. Przeniesieni: Inż. T. Dybowski z ekspozytury trasy kolejowej z Jarosławia do okręgu dyrekcyi we Lwowie, rewident A. Bolwiński jako rewizor kasy z okręgu wiedeńskiego do stanisławowskiego.

Zmiany w armii. Akcesistami aptekarskimi w rezerwie zostali: Izydor Prokopowicz w Dornа Watrze dla Tryestu, Eust. Sokalski w Kętach dla Krakowa, Józ. Gabryel we Lwowie dla Tryestu, Franc. Hibl z Muszyny dla Krakowa, Józ. Tocaner z Frydka dla Przemyśla, Wład. Szalbot z Mo-

---

pierwszy tomik poezyi, Lwów, nakładem Wilda.

W 1870 r. w lecie, sprowadzili się moi rodzice do Krakowa, do czego oddawna wzdychała moja matka. Jednak rok tylko cieszyliśmy się tym szczęściem, gdyż w listopadzie 1871 r. nastąpiła jej śmierć, tak dla mnie bolesna. Ojciec z żalu po jej stracie nie mógł wytrzymać w obcem dla niego Krakowie, i powrócił do Królestwa, gdzie go dawne łączyły stosunki; ja po długiem osamotnieniu dopilnowawszy drugiej dwutomowej edycyi poezyi, nakładem Nowoleckiego w Krakowie, wyjechałem z początkiem września 1872 r. do Włoch, gdzie bawiłem do marca 1873 r. Tam napisałem dramat, „Cola Rienzi“, grany w tym roku w Krakowie i we Lwowie i wydany drukiem w Krakowie W 1874 r. napisałem dramat społeczny „Żyd“ przedstawiony i drukowany w Krakowie.

W 1875 r. wstąpiłem w związki małżeńskie z Zofią Kaczorowską, córką lekarza z Poznania, poznaną w Tatrach, gdzie zwykle na lato przebywałem. Ale i szczęście małżeńskiego pożycia nie było mi przeznaczonem. Po niespełna roku opuściła mnie umierając żona, pozostawiwszy mi na pociechę syna“.

To jest cała autobiografia znakomitego poety. Kto wie, czy nie głębiej i szerzej zajmuje się on w niej ukochanymi swoimi rodzicami, aniżeli samym sobą.

Oprócz powyższego dokumentu *Przegląd literacki* ogłosi zebrane staraniem Antoniego Kleczkowskiego: 1) Kopię prośby Asnyka o dopuszczenie go do egzaminu na Uniwersytecie w Heidelbergu z dnia 2 grudnia 1866. 2) Kopię przedstawionego przez poetę fakultetowi *curriculum vitae*. 3) Kopię notatki, że Asnyk zapłacił za egzamin i doktorat 240 zł. 4) Wyciąg z protokołu egzaminacyjnego. 5) Dyplom doktorski Asnyka.

Nie chluby bynajmniej, lecz wskazówki, iż pamięć znakomitego męża, ze zgonem jego, w pamięci najbliższych nie zginęła, szukać trzeba w ogłoszeniu wszystkich przytoczonych dokumentów na publiczny użytek. *A. K.*

ścisk dla Przemyśla, Ferd. Barszak i Judel Hausmann we Lwowie, a praktykantem aptek. został Franc. Frischmann w Dynowie dla Przemyśla. Asystentem budowniczym zamianowany Ant. Nowak we Lwowie dla Josefstadtu. Porucznik Edm. Rylski z 90 pp. w Rzeszowie, p zeniesiony został do rezerwy.

300.000 rubli. Z Warszawy donoszą, że onegdaj p. Hipolit Wawelberg, który świeżo wespół z szwagrem swoim, mecenasem Stanisławem Rotwandem, wybudował gmach szkoły technicznej w Warszawie wraz z całem jej urządzeniem — zadeklarował, w imieniu własnem, tudzież żony swej, Ludwiki z Bersonów, ofiarę 300.000 rubli na budowę w Warszawie domów z taniemi mieszkaniami dla robotników i wyrobników.

Zagadkowy wypadek zasłabnięcia. Józef Ochowicz, palacz w dyrekcyi kolei państwowych, znalezionym został wczoraj około godz. 5 popołudniu w komórce w stanie zupełnie nieprzytomnym. Wezwane pogotowie towarzystwa ratunkowego po bezskutecznych usiłowaniach przywołania do do przytomności, nie znalazłszy na ciele żadnych śladów popełnionego na nim gwałtu, ani też oznak chorobowych, odwiozło go do szpitala powszechnego. Wedle zasięgniętych informacyi, Ochorowicz przyszedłszy rano do służby, pozapalał w piecach i oddalił się następnie do komórki z drzewem, gdzie go dopiero popołudniu znaleziono.

Odezwa do ubezpieczonych we „Floryance“. W myśl upoważnienia udzielonego nam przez zgromadzonych dnia 3-go b. m. uczestników działu życiowego zastąpienia ich interesów w ten sposób, żeby one wobec malwersacyj dokonanych w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń uszczerbku nie doznały, mamy sobie za obowiązek podania do wiadomości p. t. interesowanych, że po odbytej konferencyi z delegatem miasta Lwowa do Rady Nadzorczej tegoż Towarzystwa p. Edwardem Marynowskim, doszliśmy do przekonania, że sprzeniewierzone kwoty nie są tak znaczne jak pierwotnie przypuszczano. Zarząd Towarzystwa dokłada wszelkich starań dla salwowania interesów ubezpieczonych. Starania te wymagają koniecznie dłuższego czasu, a zarówno interes ubezpieczonych, jak i Towarzystwa nakazuje powstrzymać się od przedwczesnych, z niepewności powstających kroków.

Wskazówkę tę dajemy tem śmielej, że jesteśmy zdecydowani dochodzić na mocy statutu i ogólnie obowiązujących ustaw, opowiedzialności wszystkich, którzy zaniedbaniem, lub nienależytem spełnianiem przyjętych, w obec Towarzystwa obowiązków, dokonywanie malwersacyj uczynili możliwem.

Ci członkowie Towarzystwa, którzyby pragnęli, abyśmy stan ich ubezpieczenia sprawdzili, zechcą nadesłać podpisanemu komitetowi pod adresem przewodniczącego dra Oskara Fabiana (ulica Mickiewicza 4), numera swych polic z podaniem kwoty ubezpieczonego kapitału, wpłaconych premij i ewentualnie pobranej zaliczki.

Będziemy stale porozumiewać się z delegatem miasta Lwowa do Rady nadzorczej, a po uzyskaniu stanowczych wyników przedstawimy je zgromadzeniu interesowanych. — We Lwowie dn. 6-go listopada 1897. *Dr. Oskar Fabian* przewodniczący. *Jan Hild. Dr. Teofil Srokowski. Józef Padewski. Leon Syroczyński.*

Wieczornica odbędzie się w kasynie miejskiem w sobotę, dnia 13 b. m. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczór. Lista otwarta.

Posada oficyała kancelaryjnego (X. kl. rangi) jest do obsadzenia w sądzie powiatowym w Grodku. Termin podań do 25 bm.

Lekarza miejskiego potrzebuje miasto Gródek. Termin podań do 30 bm.

Dla nauczycieli. Rady szkolne okręgowe w Tarnopolu i w Białej rozpisały konkurs, z terminem do 15-go grudnia, na posady nauczycielskie.

Dla ubogich wdów po nauczycielach ludowych jest do nadania wsparcie dożywotnie z fund. Siemianowskich. Termin podań do Wydz. kraj. do 31 grudnia.

Dla budowniczych. Namiestnictwo w Tryeście rozpisało konkurs z terminem do 30 bm. na dwie posady adjunktów budownictwa.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 7 listopada b. r.: Piotrowski Stanisław, rządca dóbr, 57 lat, rak. — Błahuta Marya, córka zarobnika, 2 lat, zapalenie płuc. — Przybyłowicz Marya, córka stolarza, 10 mies., czerwonka. — Fedyniak Helena, córka strażnika miejskiego, 2 tyg., drgawki. — Masna Józefa, córka stróża, 2 lat, drgawki. — Neumann Moritz, syn grajzlera, 3 mies., zapalenie płuc. — Senyszyn Karol, zarobnik, 32 lat, zapalenie płuc. — Reiser Marya, córka dorożkarza, 4 mies., zapalenie płuc. — Ackermann Ferdynand, syn szewca, 19 lat, gruźlica płuc. — Oleniuk Katarzyna, żebraczka, 71 lat, zapalenie płuc. — Tomaszewski Bazyli, zarobnik, 88 lat, gruźlica płuc.— Grzybowski Józef, syn sługi, 4 dni, tężec. — Wiśniewska Anna, zarobnika, 24 lat, dur brzuszny. — Łesyk Katarzyna, zarobnica, 46 lat, zapalenie nerek. — Trześniowski Kazimierz, szewc, 36 lat, zapalenie śródsierdzia. — Razem 15 osób.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w wtorek po raz pierwszy „Córka pułku“, opera komiczna w 3 akt. Donizetti ego.

Mody paryskie, jedyne pismo dla kobiet, wychodzące w Galicyi, w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu świetnie się rozwinęło i zyskało wśród płci pięknej wszelkie a zasłużone uznanie i rozpowszechnienie. Bo też przyznać trzeba, że „Mody paryskie“ są świetnie redagowane tak pod względem literackim jak i ilustracyjnym. Każdy numer zdobi kilkadziesiąt wspaniałych kliszów, sprowadzanych wprost z Paryża, przeglądy mód podają najnowsze wiadomości z dziedziny mody, a fachowe artykuły uzupełniają nader urozmaiconą a obfitą treść każdego numeru. To też nie dziw, że „Mody paryskie“ wciągu swojego dwuletniego istnienia wyrugowały rozmaite niemieckie „Modenblatty“, które przynoszą „nowości“ daleko później a zresztą modele w Modenblatach przerabiane są na sposób niemiecki. A wszak znana to rzecz, że gust niemiecki nie może iść w porównanie z szykiem paryskim. Pomimo, że prenumerata „Mód paryskich“ dla prenumeratorów „Słowa“ wynosi kwartalnie tylko 90 ct., a rocznie zł. 3·60 dodają do każdego numeru arkusz zajmującej powieści, a nadto wszelkie tablice krojów, haftów, i t. d.

Okazowy numer *Mód paryskich* rozsyłamy dzisiaj, o ile zapas starczy zamiejscowym prenumeratorom, którzy będą mogli się przekonać, że pochwały powyższe są zupełnie słuszne i uzasadnione.

Z sali sądowej.

Proces Karola Gumowskiego i innych.

Lwów, 9 listopada.

Jeszcze rozprawa poniedziałkowa.

Na wczorajszej sesyi popołudniowej przesłuchiwano jeszcze dodatkowo Henryka Wójcikiewicza — i konfrontowano go z Zygmuntem. Obaj w oczy zarzucają sobie kłamstwo. Na zakończenie W. woła:

— Wysoki trybunale! Odrzucam już oburzenie, które mnie opanowało rano, a teraz powiem tylko, że ten człowiek (Zygmunt) gra komedyę!

Wreszcie przystąpiono do przesłuch. ostatniego osk. Tadeusz Wójcikiewicz jest to sobie nic nie znaczący młodziutki człowiek, typ młodego rzemieślnika, „długogłowy“, trzyma się niezręcznie. Cofa zeznania dane w śledztwie i twierdzi, że był wtedy „pomięszany“. Zresztą zaprzecza prawie wszystkiemu; przyznaje tylko, że był d. 5 stycznia w gmachu Tow. ubezpieczeń.

Po jego przesłuchaniu następują znowu pytania i długie wyjaśnienia dodatkowe ze strony Gumowskiego i Zygmunta.

Zygmunt twierdzi, że Tadeusz, choć chory, bywał także z nimi w restauracyach. Tadeusz robił pierwszy klucz dla brata, podług odcisku woskowego. Klucz miał służyć do otwierania szuflady jakiegoś profesora. Powtarza dalej swe poprzednie twierdzenia, że o zrobienie klucza do kasy zaczepił go Henryk, że mu dali narzędzia do fabrykacyi, wytrychy i ślepą latarkę. Henryk W. i Gumowski mówili mu o rozbiciu banku i obiecywali, że dadzą mu pieniędzy, ile potrzeba, na sprowadzenie narzędzi z Wiednia. Gumowski opowiadał mu o Papakoście, pokazywał gazety i czytał opis „naczyń“, jakich ten rzezimieszek używał. Zygmunt mówił tamtym, że do rozbicia kasy potrzeba specyalnego „bora“ (świdra), ale jaki miał być ten „bor“ i skąd go dostać, nie wiedział; ich zresztą okłamywał, że wie... Po ten „bor“ miał jechać za ich pieniądze do Wiednia.

Jeden z przysięgłych pyta Zygmunta, czy po powrocie z Wiednia byłby rozbijał kasy? — Nie!

Przys. A więc któż miał to robić... przecież nie buchalter lub weterynarz.

Zygm. O, w tych czasach zdarza się, że i niefachowcy do tego się biorą (wesołość).

Po przerwie przystąpiono wreszcie do słuchania świadków. Na porządku jest najpierw sprawa fałszywych weksli.

Jako pierwszy świadek staje dr. Ant Krokiewicz. Zna Gumowskiego o tyle, że ten był u niego, jako agent Tow. ubezpieczeń. W styczniu r. bież. doktor dostał z Tow. bankowego wezwanie, żeby zapłacił 300 zł. z weksla podpisanego razem z p. Henzlem na rzecz Gumowskiego. Odrazu zrozumiał, że to fałsz, ale nie chciał gubić młodego człowieka. Wezwał razem z p. Henzlem Gumowskiego i ten skruszony, z płaczem, przyznał się, że weksel jest sfałszowany i obiecał go zapłacić. Istotnie weksel został pokryty, o czem Gumowski zawiadomił listownie doktora.

Przewodniczący okazuje świadkowi jeszcze dwa niezapłacone weksle na 110 i 270 zł., z podpisami jego, p. Henzla i p. Romańskiego, które w lutym r. b. znalazły się w Banku zaliczkowym w liczbie sfałszowanych.

Dr. K. oświadcza, że podpis na wekslach nie jest jego, choć bardzo „zbliżony“. Dlatego wie, że podpis nie jest jego, bo takiego weksla nigdy nie podpisywał; gdyby nie to, mógłby sądzić, że to jego własny podpis... Ostatecznie dr. Krokiewicz nie może stanowczo twierdzić, że podpis sfałszowany. Zapytany, czy nie podpisywał blankietów wekslowych, odpowiada, że nie może sobie przypomnieć... Podpisywał weksle tylko kuzynom, ludziom zaufanym. Gumowski w sprawie asekuracyjnej miał w ręku podpisy doktora.

Osk. Gumowski wobec tych zeznań twierdzi, że weksel na 300 zł. dała mu do eskontu „pewna osoba“. Nie wiedział, że było podpis fałszywy. Weksli po 110 i 270 zł. nie eskontował.

Następny świadek p. Tadeusz Henzel, kasyer krakowsk. Tow. wzaj. ubezp. we Lwowie, o pierwszym zapłaconym już wekslu na 300 zł. opowiada to samo, co dr. Krokiewicz. I przed nim płakał Gumowski i obiecywał zapłacić ten weksel. Co do okazanego mu weksla na 110 zł., świadek twierdzi, że na tym podpis jego jest fałszywy, nawet kiepsko naśladowany. Gumowskiego zna; mógł on ewentualnie widzieć podpisy świadka.

Osk. Gumowski oświadcza, że weksli tych zł. nie eskontował; wie, kto je eskontował, ale nie powie.

Św. Franc. Romański, urzędnik Tow. ubezpieczeń, Gumowskiego nie zna, weksli na 110 i 270 zł. nie podpisywał. Podpis na wekslach nie jest podobny do jego pisma. O fałszerstwie dowiedział się z Banku zaliczkowego; gdy wezwany przybył do Banku, p. dyrektor Terenkoczy spisał z nim protokoł — i pokazał mu fałszywy weksel. Była tam także sfałszowana deklaracya, że pan R. jest uczestnikiem Banku zaliczkowego.

W tem miejscu znów zabiera głos osk. Gumowski.

Pierwszy raz widzi p. Romańskiego. Weksla nie fałszował, ani nie eskontował. W sprawie tej pożyczki był u p. dyrektora Terenkoczego „jeden pan, osoba, bardzo dobrze znana dyrekcyi“. P. Terenkoczy zapewne go sobie przypomni... „Z chwilą przesłuchania p. Terenkoczego — zapewnia Gumowski — rzecz będzie wyjaśniona“.

Przew. A może pan sam powie nazwisko tej osoby?

Gum. Nie... niechaj powie p. dyrektor Terenkoczy!

Gumowski dodaje, że, jako urzędnikowi bankowemu, podług statutu, „nie wolno mu zdradzać tajemnicy“. Na pytanie członka sądu przyznaje zresztą, że statut obowiązuje bank i jego urzędników, ale nie jest obowiązującym wobec sądu karnego.

Ostatnim świadkiem na wczorajszej sesyi była p. Celina Romanowska, żona adwokata. Gdy pani R. okazano weksel z rzekomym jej podpisem, zdyskontowany w Banku zaliczkowym, oświadczyła, że podpis jest fałszywy. Poprzednio miała w Banku zaliczkowym prawdziwe weksle, już zapłacone. Gumowskiego widziała raz, w towarzystwie. O sfałszowanym wekslu dowiedziała się od dyr. Banku zal. p. Kuczyńskiego, który ją zaprosił do biura — i weksel okazał.

Gumowski z powodu zeznań pani R., powtarza to samo co poprzednio. Sprawa odroczona do wtorku.

Wtorek rano.

Posiedzenie otwarte o godz. pół do dziesiątej rano. Przesłuchiwanie świadków trwa dalej.

Świadek p. Aleks. Romanowski, właśc. majątku ziemskiego, po okazaniu mu weksla na 100 zł., wystawionego razem z p. Celiną Romanowską oświadczył, że podpis na wekslu, jakkolwiek do jego pisma podobny, jest fałszywym. O wekslu tym świadek dowiedział się coś stanowczego dopiero w jesieni, gdy go przesłuchiwał sędzia śledczy.

Św. Władysław Cirin, fabrykant, oświadcza również, że weksla na 160 zł., eskontowanego w Banku zaliczkowym, nie podpisał. Gumowskiego znał z kawiarni.

Św. Wilhelm Weber, właściciel kawiarni, Gumowskiego nie zna. Podpis na wekslu z d. 24 listopada r. z. na 240 zł., rzekomo razem z p. Voise podpisanym, uznaje za fałszywy. Kto sfałszował podpis? nie wie.

Św. Jakób Voise, dzierżawca hotelu „Victoria“, weksla na 240 zł. razem z Weberem nie podpisywał; w sfałszowanym podpisie jest zresztą pewne podobieństwo do jego pisma. Fałszerz mógł widzieć autentyczne podpisy świadka w Banku zaliczkowym.

Św. Marcin Grodziński, likwidator Banku zal., zna Gumowskiego od czasu wstąpienia do banku. G. miał ostatecznie 800 zł. pensyi z tantyemą i dodatkiem do 1200 zł., nadto mógł mieć jako akwizytor ubezpieczeń na życie około 1000 zł. wreszcie sprzedawał maszyny do szycia, losy na raty itd. Ogółem mógł zarobić najmniej 2.500 zł. rocznie. Świadek razem z Gumowskim parę razy pożyczał pieniądze na weksle, ale te weksle zostały już zapłacone. O Gumowskim miał dobrą opinię; uważał go za porządnego człowieka. W Banku zaliczkowym Gumowski nie miał dostępu do kasy. G. sam w swojem imieniu weksli nie eskontował, ale niekiedy przychodził z wekslami znajomych. Świadek objaśnia potem manipulacyę eskontowania weksli w Banku zaliczkowym; ta manipulacya była do końca roku zeszłego taka, że likwidatura nie sprawdzała podpisów osób, wystawiających weksle; od Nowego Roku zaprowadzono książkę, w której podpisują się wszyscy nowo zyskujący kredyt, a te ich podpisy służą do sprawdzania podpisów na wekslach.

Świadek opowiada dalej o kasie ogniotrwałej Banku zaliczkowego, którą uważa za tak potężną, że „możnaby do niej z armat strzelać“. Ta kasa raz przy przeprowadzce biuru bankowego stała przez noc na podwórzu z pieniądzmi — i nic się jej nie stało. Klucze od kasy mają p. dyr. Kuczyński i kasyer p. Gwido Ruszczyński. Odcisku z zamku kasy zrobić nie można, tylko chyba z kluczy.

Na zapytanie jednego z sędziów przysięgłych, świadek Grodziński oświadcza, że zdarzyć się mogło, iż urzędnicy na prośbę stron wypełniali tekst wekslów — i gdyby to uczynił Gumowski, nie byłoby to jeszcze niczem karygodnem.

W tem miejscu przewodniczący przedstawia świadkowi pięć sfałszowanych weksli — i ten poznaje w tekście trzech z nich (na 270 zł., 100 zł. i 110 zł.) rękę Gumowskiego. Sam Gumowski zaprzecza, ażeby wypisał tekst tych weksli; sądzi, że pismo jego zostało „przebite“ na szybie.

Św. Tom. Najsarek, właściciel restauracyi, zna Gumowskiego tylko jako gościa. Podpis pana N. na wekslu na 160 zł. (wystawionym rzekomo razem z p. Cirinem) jest fałszywy; świadek inaczej zupełnie podpisuje się na wekslach.

O godz. pół do 12-ej przerwano posiedzenie na 10 minut.

Przesłuchany następnie św. Gawiński opowiada o nieudanej probie eskontowania dwóch weksli rymanowskiego Tow. chowu koni, przy pomocy Gumowskiego.

Następnym świadkiem jest Rachmiel Rubinstein, skazany na lat 10 więzienia za rabunek. Opowiada on nie jasno o listach, w których Gumowski obiecywał Zygmuntowi 250 zł. za milczenie w śledztwie. Jaśniej rzecz ta wychodzi w odczytanem zeznaniu nieobecnego więźnia Rudolfa Strowskiego.

O godzinie wpół do 2-ej sprawa odroczona do popołudnia.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń 9 listopada. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył tu z Rzymu.

Wiedeń, 9 listopada. Dzisiaj obradować będzie komisya parlamentarna nad pewnemi zmianami regulaminu. Dotyczą one głównie zniesienia pauz 10-minutowych i warunkowego tylko dopuszczania imiennych głosowań.

Wiedeń, 9 listopada. O wywodach *Budap. Corresp.* z powodu mowy Bilińskiego w komisyi budżetowej, pisze *N. fr. Presse*, że dzięki ministerstwu Badeniego, Austrya doczekała się chwili, w której stojący na jej czele rząd porozumiewa się w sprawach dotyczących wewnętrznych jej stosunków z rządem innego państwa.

Od początku ery konstytucyjnej nie było jeszcze podobnego wypadku. Nietylko w węgierskim, ale w ogóle w żadnym parlamencie na całej kuli ziemskiej nie mogłby podobny gabinet znaleść przychylnej mu większości.

W *Neues. Wien. Taybl.* wywodzi pewien deputowany, że niedopuszczenie do zawarcia prowizoryum ugodowego i ugody nie może wpłynąć na naruszenie podstaw dualizmu. W takim wypadku musiałyby obie połowy monarchii na własną rękę, odrębnie i w drodze konstytucyjnej załatwiać sprawy wspólne.

Niedopuszczanie do ugody, będące na razie celem obstrukcyi, pchnie Austryę na stromе i niebezpieczne tory.

Vaterland wymienia kandydatury Abrahamowicza, Zedtwitza, Dipaulego i Ebenhocha na prezydenta Izby poselskiej. Dotychczas nie zapadło definitywne postanowienie.

Dziennik ten wywodzi, że z dniem każdym zbliża się chwila, w której musi ostatecznie nastąpić jawna decyzya.

N. W. Tagblatt podaje treść telegramu Kathreina do Jaworskiego, z odrzuceniem ofiarowanej mu prezydentury Izby poselskiej. Kathrein oświadcza, że nie podzielając przekonań prezydenta gabinetu w sprawach polityki wewnętrznej w najpospolitszych kwestyach, nie może obejmować tak ważnej godności parlamentarnej.

Praga, 9 listopada. *Politik* donosi, że prawica popierać będzie usilnie wybór Ebenhocha na prezydenta Izby. Ebenhoch osobiście skłania się już do przyjęcia wyboru. Jakoż kandydatura Ebehocha ma największe szanse, bo Koło polskie nie zgadza się na to, by kandydował Abrahamowicz, a Badeni sam jak najgoręcej popiera Ebenhocha.

Co się tyczy stanowiska katolickiej partyi ludowej przy głosowaniu nad wnioskiem o postawienie ministrów w stan oskarżenia, nalegają stronnictwa prawicy na nią usilnie, by odstąpiła od swych żądań. Partya ta jednak na wczorajszem zebraniu klubowem uchwaliła obstawać przy swych zasadach i nie stawać do głosowania.

Południowi Słowianie są niezadowoleni. Oświadczają, że nie będą mogli w drugiem czytaniu głosować za prowizoryum ugodowem, jeśli poprzednio nie uczyni się ich żądaniom zadość.

Jaworski na wiadomość o tem, zwołał komitet egzekutywny prawicy i przyrzekł, iż żądania Słowian południowych zakomunikuje Badeniemu. Dalej przyrzekł Jaworski, że zażąda od Badeniego jak najspieszniejszej decyzyi w tej sprawie.

Insbruk, 9 listopada. *Tiroler Stimmen* piszą w sprawie wyboru prezydenta:

Wobec tego, że Kathrein ustąpił z motywów politycznych i że ze stronnictwem swem pozostaje nadal w jak najlepszych stosunkach, byłoby co najmniej dziwnem, gdyby ktokolwiek inny z tego stronnictwa chciał kandydować na godność prezydenta Izby.

Budapeszt, 9 listopada. *Pester Lloyd* omawiając komunikat *Budap. Corresp.* przyłącza się w zupełności do jego wywodów w sprawie traktatów handlowych i oświadcza między innemi.

Co się tyczy zapowiedzi Bilińskiego o ewentualnem zastosowaniu paragrafu z konieczności do zawarcia ugody z drugą połową monarchii, twierdzi *Pester Lloyd*, że Węgry w każdym razie mogą się oprzeć na własnem ustawodawstwie, a w takim razie jest im obojętnem, czy pewna okoliczność przeszła w Austryi w drodze konstytucyjnej, czy też oktrojowanej, za pomocą § 14. Zapewne tę ewentualność miał Biliński na myśli.

Wiedeń, 9 listopada. Wykaz Banku austro-węgierskiego z 7 listopada: Not. w obiegu 705,940.000 zł. (—613.000), pokrycie kruszcowe 532,839.000 zł. (+1,102.000), portfel 181,658.000 zł. (—60.000), lombard 25,395.000 zł. (—172.000), rezerwę not. wolna od podatku 27,355.000 zł. (—1,466.000).

Cyfry w nawiasie oznaczają stosunek do poprzedniego wykazu (Przyp. Red.)

Kurs lwowski:

Lwów 9 listopada.

	płacą:	żądają:
Za 100 rubli sr. . .	127·—	128·10
Za 100 marek	58·50	58·80
20-frankówka	9.50	9·62

Telegram giełdowy: Wiedeń 9 listopada. Kredyty austryackie 352.35; Tureckie 60·20 Länderbank 217·50; Południowa 81·—; Kolej państwowa 334·65; Alpiny 130·80; Tytoniowe 152·—.

Usposobienie mocne.

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski.

Hotel „Imperial“
ul. Trzeciego Maja l. 3.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Przyjechali dnia 8 listopada:

Jul. książę Puzyna z Narola. — H. hr. Szeliski z Kombornia. — F. hr. Czosnowski z Ożomla. — K. Gołębski z Sławentyna. — B. Löwenstein z Krakowa. — M. Julian z żoną z Bukaresztu. — Dr. J. Howorka i W. Żegestowski z Tłumacza. — Dr. R. Bryliński i J. Kołop...ło z Janowa. — K. Gr. Bischofswerder i A. M. Berger z Wiednia. — Dr. S. Goldmann z Krakowa.

Hotel francuski
Lwów — plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 8 listopada:

Dr. Krokiewicz z Krakowa. — M. Żukiewicz z Rozalówki. — A. Kraus z Biały. — M. Margulies z Rzeszowa. — Dr. Rauth z żoną z Sambora. — R. Flurl z Berlina. — Z. Frankl z Wiednia. — A. Roger z Budapesztu. — R. Radziejowski z Rosyi. — P. Nowicki z Podgórza. — A. Launchard z Poznania. — F. Pawęcki z Tarnopola. — J. Maciejowski z Przemyśla. — E. Krempp z Wiednia.

Jako pewną lokacyę kapitału
polecamy
4% Obligacye Propinacyjne, 5
4% Pożyczkę krajową,
4% Pożyczkę Miasta Lwowa,
5% i $4^1/_2$% Oblig. kom. Banku kraj.

SOKAL i LILIEN
Dom bankowy i Kantor wymiany.
Obligacye te **kupujemy i sprzedajemy** najkorzystniej.

M. JONASZ
Dom bankowy i kantor wymiany
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najkorzystniejszych cenach.
Promesy
na węgierską pożyczkę premiową z roku 1870.
po 5 zł. wraz ze stemplem (promesy na połówki tych losów po 3 zł.).
Główna wygrana 300.000 koron,
Ciągnienie 15 listopada r. b.
i na 3% losy austr. Zakładu kredytowego ziem. I. em. po 2 zł. wraz ze stemplem.
Główna wygrana 90.000 koron.
Ciągnienie 16 listopada r. b.
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum. — Uprasza się o wczesne zamówienia, gdyż na 2 dni przed ciągnieniem zlecenia nie mogłyby być wykonywane.

NADESŁANE

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dr. K. Trzcieniecki
przeprowadził się na ulicę Akademicką l. 11, obok kasyna miejskiego.

Lekarz
Dr. Józef Meschel
ordynuje ul. Sykstuska 33, od g. 3 do 5.

Dr. Adam Sołowij
specyalista chorób kobiecych i akuszer
mieszka przy ul. Mickiewicza l. 3 i ordynuje od godziny 3- 4 popołudniu.
Dla ubogich bezpłatnie od 8—9 rano.

Proszę żądać wszędzie:
tutek cygaretowych z fabryki „Polonia“ Rudolfa Herliczki w Krakowie.
Główne zastępstwo na Lwów:
ul. Akademicka l. 8.
Cenniki i próbki darmo i opłatnie.

43) E. HAWTHORNE.

TRAGICZNA TAJEMNICA.

Powieść przełożona z angielskiego.

(Ciąg dalszy)

— Bo na mnie to wszystko nie robi żadnego zgoła nadzwyczajnego wrażenia — odparło dziewczę z uśmiechem. Czuję się pod maską tak swobodną, jak gdybym była całkiem niewidzialną; to jest istotnie doskonałe, tak nagle pozbyć się swojego „ja“; nie obawiam się niczego i nikogo. Przychodzi mi w tej chwili na myśl, dlaczego ludzie, którzy chcą pozbawiać się życia z rozmaitych powodów, nie przybierają raczej maski na twarze, w ten sposób zmieniliby się odrazu i mogliby przecież znowu wrócić na świat i do swego własnego „ja“, skoro tylko zapragnęliby tego. Teraz dopiero pojmuję, dlaczego ludzie tak zachwycają się balami maskowymi.

— To jest okropne — żaliła się dalej pani w niebieskiem dominie, głosem, w którym drgały łzy — ach, gdybyśmy tylko mogli jak najrychlej oddalić się stąd i znaleść się już w domu.

Lecz towarzyszka jej nie zważała wcale na te narzekania i ująwszy ją pod ramię, sprowadziła schodami na wielką salę balową. Tutaj poczęły przeciskać się, o ile to było możliwe, przez tłum, aż wreszcie dotarły do tej części sali, którą naznaczył im anonimowy autor listu na miejsce spotkania, to jest po prawej stronie sceny, mniej więcej w odległości czterech kroków od pierwszej loży. Wtem miejscu tłok był mniejszy, a nadto przedstawiała się jeszcze jedna korzyść, na którą Eliza odrazu zwróciła uwagę. Oto od jednego kraju loży aż do tylnych kulis na scenie ciągnęła się szeroka, purpurowej barwy zasłona, która stanowiła jakby ruchomą ścianę pomiędzy przestrzenią za kulisami a sceną, tworząc w ten sposób wyborne zacisze, w którem z ukrycia można było słyszeć i widzieć wszystko, co dzieje się na scenie.

Eliza w krótkich słowach podzieliła się tem spostrzeżeniem z swą towarzyszką, panią w niebieskiem dominie i poczęła rozglądać się dokoła, czy nie ma jakiego otworu, przez który możnaby dostać się do tej skrytki. Jakoż wkrótce odkryła najstosowniejsze do tego miejsce między dwiema sztabami, podpierającemi zasłonę w środku, a osłoniętemi draperyą. Odsunąwszy nieco draperyę, prześliznęły się obie na drugą jej stronę i znalazły się naraz wśród rozmaitego rupiecia i porozrzucanych dokoła rekwizytów teatralnych. Można tu było wśród nagromadzonych pak, stołów i szaf ukryć się doskonale.

Kobieta w niebieskiem dominie usiadła w jednym z teatralnych foteli, a towarzyszka jej, Eliza, szepnęła jej jeszcze kilka słów dla uspokojenia, poczem sama powróciła na scenę, gdzie widocznie już oczekiwał ją nieznajomy w białym zawoju i z próżną klatką w ręku. Przeszła kilka razy obok niego zupełnie obojętnie, udając, że go wcale nie widzi i nie zwraca na niego uwagi. Ale on, skoro ją tylko spostrzegł, natychmiast do niej przystąpił i obrzuciwszy ją wpierw badawczem spojrzeniem, jakby chciał utwierdzić się, że ona jest istotnie tą, na którą czeka, stanął przed nią i zagadnął tonem żartobliwym:

— Dobry wieczór, kwiecie pomarańczowy. Czy widziałaś moją papugę?

— Tak — odparła Eliza — powiedziała mi ona, że znajdę tu kapelusz z cukru.

— A więc wszystko w porządku — odrzekł nieznajomy w białym zawoju.

Krótka ta rozmowa, dla obcego zgoła nie zrozumiała, stanowiła jednak dla tych dwojga nić przewodnią, po której — na podstawie wskazówek anonima — mieli dojść do dalszego porozumienia, a zaraz m uniknąć możliwej pomyłki.

Zaraz też nieznajomy nachylił się do ucha Elizy i szepnął jej:

— Stało się bardzo dobrze, żeś pani tu przyszła. Sprawa nie cierpi zwłoki. Proszę pójść za mną, zaprowadzę panią do miejsca, w którem będziemy mogli rozmówić się bez przeszkody.

— Nie — odparła Eliza zmienionym, o ile możności głosem, ale szybko i stanowczo — musisz pan tu powiedzieć mi, o co chodzi — tylko tutaj wysłucham pana. Czego pan życzysz sobie odemnie?

Mówiąc te słowa, powoli cofnęła się kilka kroków wstecz, tak, że gdy on za nią z konieczności postąpił, znaleźli się oboje tuż koło zasłony, za którą ukryta była kobieta w niebieskiem dominie.

— Jak pani zresztą chcesz — odparł nieznajomy — leży to więcej w interesie pani, aniżeli w moim, ażeby nas nikt nie podsłuchał. Chodzi tu o pewnego człowieka, nazwiskiem Ludwika Harnier.

Wymówiwszy to nazwisko, nieznajomy wpatrzył się bystro w Elizę, jakby chciał przebić wzrokiem jej maskę i dostrzedz, jakie też jego słowa zrobią na niej wrażenie. A może też spodziewał się, że na dźwięk tego nazwiska stojąca przed nim kobieta zadrży, lub w inny jaki sposób objawi swe wzruszenie. Ale dziewczę stało spokojnie, jak posąg, wykuty z kamienia. Milczała przez chwilę, wreszcie ozwała się głosem, zdradzającym najzupełniejszą obojętność:

— Mów pan dalej — słucham!

Nieznajomy zdawał się być zdziwiony tą zimną krwią, której widocznie nie spodziewał się. Przez chwilę zastanawiał się, poczem odezwał się znów, kładąc przytem szczególny nacisk na swoje słowa:

— Znam naturę stosunku pani do niego; odemnie tylko zależy, aby wszystkie szczegóły wyszły na jaw i stały się publiczną tajemnicą. Czy rozumiesz mię pani?

— Nie zależy mi nic na ukrywaniu mego stosunku z nim. Czy nie masz mi pan nic więcej do powiedzenia?

Nieznajomy był już widocznie podrażniony. Znać to było zarówno w całem jego zachowaniu się i w ruchach nerwowych, jak w głosie, którym teraz przemawiał:

— Nie próbuj pani odzywać się do mnie tym tonem. Ja nie mówię na wiatr i na wszystko posiadam dostateczne dowody. Harnier był pani kochankiem, a ponieważ mąż pani domyślał się tego, przeto oddalił go ze służby. Pani nie zerwałaś jednak mimo to stosunku z nim i przyjmowałaś go potajemnie.

(C. d. n.)

WODA LWOWSKA odznacza się bardzo przyjemnym i długotrwałym zapachem. WODA LWOWSKA jest znakomitą perfumą do skrapiania sukien i chustek. Flakon 80 centów i 1 zł. 50 ct.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11.
KRAKÓW: Sukiennice l. 20., CZERNIOWCE: Rynek l. 9.

Dla szukających pracy, 4-wierszowe ogłoszenia bezpłatnie.

Parasolki i deszczochrony poleca w wielkim wyborze po cenach konkurencyjnych
Jan Dziewoński
Magazyn drobiazgów damskich, Lwów, Halicka 6.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

K. Gostyński & J. Als.
Przedsiębiorstwo komisów i spedycyi
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Transporta mebli w wyścielanych wozach zamkniętych nie wymagających opakowania
Przeprowadzania w miejscu.
Opakowanie mebli szkła i porcelany.
Spedycya na kolej i z kolei dwa razy dziennie.
Ceny możliwie najniższe.

Resztki i wysortowane towary sprzedaje po cenach bajecznie tanich we Filji obok mego magazynu we Lwowie, — plac Halicki l. 2.
A. Krzysztofowicz.

Pasy do maszyn skórzane, gumowe, lniane, napuszczane,
Gurty do maszyn konopne w różnych grubościach i szerokościach,
Gurty konopne do wybijania wózków. Spinki i nity do pasów. Rzemyki surowcowe do zszywania i wiązania pasów.
Klucze do spinek Śrubki do kubków przy elewatorach itp, itp.
OLIWY do maszyn poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

Zaproszenie.
Nie ogłaszam wysprzedaży, bo nie zamierzam handel swój zwinąć, nie mam też do pozbycia wysortowanych towarów, lecz przeciwnie sprowadzam ciągle i mam na składzie najnowsze i najmodniejsze **dywany, chodniki, portyery, kapy, materye wełniane na suknie damskie, flanelki, barchany białe i kolorowe, szifony, szirtingi i bieliznę stołową,** które sprzedaję po najniższych cenach.
Upraszam więc Szanowną Publiczność, by przed zakupnem towarów **„wysortowanych“** lub towarów **„na wysprzedaży“** raczyła się wpierw pofatygować do mego **Magazynu**, gdzie się przekona, że można nabyć towary najmodniejsze taniej, niż w innych lokalach towary wysortowane.
Z poważaniem
Ignacy Fried
Lwów ul. Halicka l. 13.

Dla pp. Właścicieli bydła opasowego polecamy po cenach znacznie zniżonych:
Przetykacza kauczukowe dla bydła opasowego w razie dławienia się,
Pompy przy wzdęciu się bydlęcia,
Nożyce do strzyżenia bydła,
Trokary, Spuszczadła,
Lejki i seręgi dla bydła,
Sól glauberską i amoniak
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów, ul. Hetmańska l. 4

Osoba młoda, krawczyni, mogąca przygotować dzieci do 4 kl., wyręczać panią w gospodarstwie domowem poszukuje posady zaraz. C. K. „Słowo polskie“.

Paryżanka udzielająca lekcye i literaturę zamieszkała Wronowska 6, przeniosła teraz mieszkanie, róg Chrzanowskiej bocznej 7. Zastać można 1—3.

Młoda panienka przyjmie zaraz miejsce lektorki lub towarzyszki przy chorej osobie lub staruszce. M. H. Załoźce, poste-restante.

Uczeń V kl. gimn., uczący się obecnie buchalteryi, języka franc. i ang. poszukuje posady w kantorze lub domu bank. J. Erb, Lwów plac Strzelecki l.

Pisarz budowlany poszukuje posady na prowincyi lub w mieście — może przyjąć posadę w biurze spedycyjnem. „Słowo polskie“ A. R.

Dyplomowana nauczycielka udziela przedmiotów szkolnych, ewentualnie francuskie i ruskie — Adres poda Redakcya „Słowa polskiego“.

Dyurnista, który pracował u adwokatów w sądownictwie i obznajomiony z wszelkimi robotami dobrego pisarza, poszukuje posady. Post.-rest. A. Z. Tarnopol.

Ekonom lat 30, żonaty bezdzietny, poszukuje posady od 1 grudnia b. r. Poste-restante, M. M. Okocim.

Uczeń VII klasy poszukuje lekcyi za skromnem wynagrodzeniem. Wiadomość G. Piotrowicz, ul. Ormiańska 30 drzwi 1.

Tłumaczenia angielskie, francuskie, rosyjskie wykonywam dokładnie, szybko, tanio. Oferty: lit. X. X. F. „Słowo polsk.“

Rządca znakomity rolnik z bardzo chlubnemi świadectwami poszukuje posady. Adres: W. S. 260. Borowa koło Czermina.

Dyetaryusz poszukuje popoł. zajęcia u adwokata lub notaryusza za od 6 zł. Zgłoszenia „Słowo polskie“

Młoda inteligentna panna z dobrego domu poszukuje posady do dzieci lub zarządu domem. Zgłoszenia pod „Posada“ „Słowo polskie“.

Uczeń III. kl. szkoły realnej, z dobremi świadectwami poszukuje lekcyi. Zgłoszenia pod W. F. „Słowo Polskie“.

Chłopiec z prowincyi, dobrze się prowadzący poszukuje miejsca w zawodzie ślusarskim zaraz. — Wiadomość w Adm. „Słowa polskiego“ pod lit. K. L.

HANDEL Płócien i bielizny JANA RIEDLA we Lwowie

poleca najtaniej własnego wyrobu
KOSZULE SALONOWE
po zł. 1.05, 1.55, 2.—, 2.25 i 3.—
Koszule z przedami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2.75 i 3.—.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfertowe po zł. 2.50 i 2.75.
Koszule nocne po zł. 1.55 i 1.90, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2.30, 2.50 i 2.75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1.40 i 1.60.
Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.
KALESONY
po ct. 90, zł. 1.05, 1.15, 1.45, 1.65, 1.80.
Kołnierze tuzin po zł. 2.40 i 2.80.
Mankiety tuzin po zł. 4.— i 4.80.
Chustki płócienne, tuzin zł. 2.50.
Prawdziwe kaskie
SKARPETKI, POŃCZOCHY
dla pań, panów i dzieci.
KRAWATY
w największym wyborze.
Zamówienia z prowincyi wykonuje się najstaranniej.
Na żądanie szczegółowe cenniki.

Panorama Cesarska
Lwów ul. Akademicka 3.
W tym tygodniu: **Tryest i Miramare.** Wstęp 10 ct.

WYPOŻYCZALNIA UŻYTECZNYCH ROWOSCI
abonament z premią 6 kawałków naraz miesięcznie 1.50.
abonament 6 kawałków bez premii miesięcznie 70 ct.
abonament 4 kawałki naraz miesięcznie 50 ct.
przy **Księgarni Polskiej** we Lwowie pl. Maryacki 11.

FIRMA
Fratelli Goldenberg z Wiednia
Lwów ul. Sykstuska l. 6
poleca swój świeżo nadesłany transport **gotowych ubrań męzkich i dziecinnych** po cenach fabrycznych.
Cennik:

Ubrania marynarkowe	od zł. 10—35	Haweloki z peleryną	od złr. 8—14
Ubrania żakietowe	„ „ 18—40	Menżykowy „	„ „ 14—26
Ubrania frakowe z jedwabną podszewką	„ „ 25—45	Paltoty zimowe	„ „ 15—45
Ubrania salonowe z jedwabną podszewką	„ „ 26—45	„ angielskie (Ulster)	„ „ 18—35
Ubrania dla chłopców	„ „ 8—16	Płaszczyki dla dzieci	„ „ 6—14
Ubrania dla dzieci	„ „ 5—10	Pantalony	„ „ 3·50—11
Żakiet z kamizelką	„ „ 12—22	Burki nieprzemakalne	„ „ 20—26
Angloz z kamizelką	„ „ 15—26	„ wielkiądzkie (sławuckie)	„ „ 30—42
Zarzutki (demisaison)	„ „ 12—26	Kurtki	„ „ 6—19
		Szlafroki	„ „ 7—16

Wielki wybór uniformów dla studentów.
Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślimy się
Z głębokim szacunkiem
Fratelli Goldenberg z Wiednia
Lwów, Sykstuska l. 6.

DOBRĄ HERBATĘ
poleca najstarszy handel takowej
IZYDOR WOHL
we LWOWIE
Grand Hotel, pasaż Hausmana nr. 3.

Podręcznik dla stowarzyszeń udziałowych
w opracowaniu **Narcyza Ulmera i Jakóba Nawrockiego**
nieodzowny dla wszystkich zajmujących się sprawami stowarzyszeń, do nabycia w Administracyi „Słowa polskiego“ po cenie: oprawny z przesyłką 5 złr. 55 ct., nieoprawny 5 złr. 20 ct.

56 lat istniejący handel towarów wełnianych pod firmą
Jan Wallach i Syn
Lwów, Rynek 33
poleca na I-szem piętrze
salon mód damskich.

Handel założony w roku 1789.
FRYDERYK SCHUBUTH
Lwów, Rynek l. 45
poleca najtaniej

HERBATY CZARNE aromatyczne silnie naciągające:		KAWY znakomite w smaku:		
Congo Nr. 1	½ kilo 1 zł. 90 ct.	**Ceylon** Nr 1	½ kilo 1 zł. 12 ct.	
Souchong Nr. 2	„ „ 2 „ 30 „	„ 2	„ „ 1 „ 08 „	
Souchong zbioru majowego wyborna	½ kilo 3 „ — „	„ 3	„ „ 1 „ 04 „	
Congo Kaisow najprzed.	4 „ — „	„ 4	„ „ 1 „ — „	
Najlepsze okruchy herbaciane	½ kl. 1·30, 1·80 i 2·30	**Złota Jawa**	„ „ 1 „ 08 „	
		Mocca arabska	„ „ 1 „ 08 „	

Opakowanie nie zaliczа się.
Handel założony w roku 1789.

Premiowana na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie r. 1891
PIEKARNIA
Marcina Czyżeka
we Lwowie
obfituje w pieczywo krajowe i zagraniczne tudzież suchariki karlsbadzkie kuracyjne i luksusowe jakoteż specyalnie wyrabiany chleb żytny i chleb Grahama.

FABRYKA cukrów deserowych i herbatników prowadzona na sposób warszawski
Jana Höflingera
przedtem **Alojzy Horwath**
Lwów, ulica Teatralna l. 8
(plac św. Ducha)
poleca:

½ kilo najwyborniejszych cukrów deserowych	1·—
½ kilo pomadek zwykłych, smaki owocowe	—·80
½ kilo czekoladek nadziewanych zn komitych	1·20
½ kilo owoców kandyzowanych (jak francuskie)	1·20
½ kilo pieczywek (Herbatników) warszawskich	—·80
½ kilo karmelków nadziewanych	—·50

Za opakowanie i pudełka kartonowe nic się nie liczy. Wyroby zawsze świeże i w wielkim wyborze.

Homeopatia.
Zwolennikom tej metody kuracyi, poleca się doświadczony w tym zawodzie Dr. med. pod adres: „Homeopatia“ Kołłat. 6, I. piętro. Także w chorobach dzieci jedyny sposób leczenia.

Wspólnych lekcyi konwersacyi francuskiej i niemieckiej, udziela się 2 razy tygodniowo od 8—9 wieczór pod przystępnymi warunkami. Ul. Pańska 15, II. p., drzwi 8.

Były urzędnik kolejowy, kawaler lat 30, poszukuje zatrudnienia. Zgłoszenia przyjmuje pod S. 100 biuro dzienników **Buchstaba** ul. Karola Ludwika 21.

4, 5, 6, 7 pokojowe mieszkania 2 pokoje kawalerskie, wodociągi i wszelkie wygody. — Do najęcia róg ul. Badenich, naprzeciw IV. gimnazyum.

Sala na posiedzenia w hotelu Pańskim, ul. Gródecka l. 5., jest w każdej chwili do dyspozycyi.

Kartofle niebieskie olbrzymy i Anderseny bardzo smaczne i wytrwałe zaraz do sprzedania partyami po 50 lub 100 korcy. Zapas 2.000 korcy. Cena 2 zł. za 100 klg., loco Dalnicz, op. Kamionka Strumiłowa, lub zł 2·50 z dostawą do Lwowa.

Kamienica jednopiątrowa w ogrodzie, ul. Gesiewskiego l. 3 (obok Sakramentek) do sprzedania.

Najmocniejsze kaftaniczki koszule syst. prof. Jägera sztuka od 54 ct., 62, 75, 95, 1·10, 145 do 3·20 poleca
Maks Mühlfeld, Lwów
Rynek l. 37.

Prosięta piękne rasy Yorkschire z chlewni zarodowej ma do pozbycia po bardzo umiarkowanej cenie. Folwark Brzezna, poczta Nowy Sącz.

Udzielam nauki języka włoskiego i niemieckiego w domu, pod bardzo przystępnymi warunkami. Adres: SS. post.-rest. Lwów

Najnowszy towarzyski taniec salonowy, pełen wdzięku i elegancyi, biorący początek swój na dwerze angielskim a modny w ostatnich czasach w kołach arystokratycznych za granicą: „Pas des Patineurs (Skating) Nouvelle Danse de Salon avec Théorie par Willement, Musique de— Eduard Jouve“. — wyuczam na żądanie w godzinach osobnych w swojem salonie, w prywatnych domach i w pensyonatach — **PRAKSEDA z Sozańskich STENGEL** — Bliższa wiadomość Rynek 8. I. p. (przez ganek)

Józefa Kiebel Lwów, Halicka l. 1 poleca ciepłe płaszczyki na zimę dla panienek, chłopców i dzieci po najtańszych cenach.

Mieszkania składające się z siedmiu i sześciu pokoi, na drugiem, pierwszem piętrze lub w parterze, przy ul. Mickiewicza l. 26 naprzeciw ogrodu miejskiego, od 1 listopada do najęcia. Bliższa wiadomość w tejże kamienicy u właściciela na drugiem piętrze.

Bez konkurencyi!
JÓZEF OFFE w Brodach
poleca wyborną
HERBATĘ
rosyjską po cenach za ½ klg. począwszy od 90 ct. 1·25, 1·50 do 2 zł. Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Zamówienia dla Lwowa przyjmuje sklep
Abr. E. Offe
Boimów 15.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY
przeniósł
KANTOR WYMIANY oraz **ODDZIAŁ DEPOZYTOWY**
których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego
do frontowych lokalności w parterze
ODDZIAŁ DEPOZYTOWY
przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane:
DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).
Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie, a dyskretnie** przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w **Oddziale depozytowym.**

Uważajcie piękne panie,
W czem wasz mężulek gustuje,
W ładnem s kle i porcelanie
Lepiej obiad mu smakuje!

Wielki wybór
*gustownych a tanich **serwisów objadowych** porcelanowych w rozmaitych najnowszych fasonach i różnokolorowych dekoracyach kwiatowych lub arabeskowych.*
*Kilkaset odmian zawsze na składzie, na każdą cenę! n. p. komplet na 12 osób złr. 21·70, 22·—, 23·—, 24·30, 26·80, 27·30, 28·—, 29·50, następnie w ozdobniejszych fasonach lub sutszej dekoracyi złr. 31·50, 32·—, 33·—, 34·30, 35·—, 36·—, 38·50, 39·—. dalej bogato ozdobione złr. 42·—, 44·—, 46·25, 47·—, 48·80, 50·80 i wyżej aż do złr. 106·50. Porcelana wszędzie jednaka **w doskonałym gatunku** i z najlepszych fabryk, — a różnicę w cenie stanowi tylko kosztowniejszy fason lub ozdobniejsza dekoracya.*
Wybiórków czyli t. zw. „ausszusów“ nie prowadzę wcale, lecz tylko gatunek doborowy i wykonanie trwałe i solidne.
***Uzupełnienia** zawsze można u mnie dokupić pojedynczemi sztukami, choćby po latach kilkunastu.*
Wzorów na prowincyę nie wysełam, a za pakowanie nic nie liczę, tylko własny koszt paki. Opakowanie staranne i fachowe, jednak za szkody w transporcie nie odpowiadam.
Ceny stałe i dla wszystkich jednakie!
bez targu i żadnego opustu.
W regule sprzedaję tylko za gotówkę, a na prowincyę za pobraniem. Wyjątkowo udzielam kredyt za poprzednią umową i podpisaniem rewersu.
*Zakupując towary we fabrykach wprost z pierwszej ręki **w wielkich ilościach** i za gotówkę, a nie opłacając czynszu, gdyż magazyny mam we własnej kamienicy, mogę sprzedawać po cenach **bardzo tanich.***
KAZIMIERZ LEWICKI, Lwów
***ul. Trybunalska** (obok Rynku) główny skład dla Galicyi porcelany, szkła, ch. srebra, herbaty, koniaku, samowarów i przyborów gospodarskich.*

Papier z fabryki Braci Pijałkowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylega.